Nr. 204. Lwów — Czwartek dnia 13 września 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
Miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
rocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Wybór posła z m. Brody-Złoczów.

Zdawało się początkowo, że wybór uzupełniającey posła do parlamentu z m. Brody-Złoczów, naznaczony na 14 bm., odbędzie się bez znaczniejszej walki wyborczej.

W Złoczowie, zaraz po rozpisaniu tego wyboru, utworzył się komitet, który niemal jednogłośnie postawił kandydaturę dr. med. Golda a w miarę rozwoju akcyi wyborczej miało się wrażenie, że na 980 uprawnionych tam do głosowania, gdy stanie do urny wyborczej 800, to z cyfry tej około 750 głosów padnie na dr. Golda. Brody liczą nieco więcej wyborców, bo 1100; wystarczyłoby więc aby dr. Gold uzyskał tam jakich 200 do 300 głosów, a wybor jego byłby już zapewniony.

Brody są atoli wyjątkowem miastem w naszym kraju. Wychodzili już ztamtąd posłowie przeciwni interesom kraju, a powiedzmy prawdę i społeczeństwu żydowskiemu. Obecnie skorzystali też z sytuacyi syoniści i rozwinęli tam namiętną agitacyę za p. Standem. Zrazu mówiono, że w Brodach kandydaturę swoją postawi zasłużony sekretarz brodzkiej izby handlowej dr. Rittel. Wybrano go atoli w tym czasie burmistrzem Brodów i kandydatury swej nie zgłosił. Zaglądnął tam następnie adwokat wiedeński dr. Kornfeld, rozpatrzywszy się atoli w sytuacyi, wnet zamiar kandydowania porzucił. Zjawił się nawet dr. Rosenmann, rabin i kaznodzieja z Wiednia, ale i ten uznał za właściwe się cofnąć, a tymczasem syoniści, rozporządzający i środkami finansowymi — p. Stand ma bowiem krociowy majątek — i niezwykle znakomitym aparatem agitacyjnym, szerzyli w Brodach ideową agitacyę syonistyczną. Codziennie odbywało się jakieś zgromadzenie, na którem przemawiali fanatyczni mowcy syonistyczni i powoli ciemne tłumy ogarniał zapał dla syonizmu.

Gdy w ostatnich dniach zeszłego tygodnia przyszło do obliczenia się, zobaczono, że Brody sfanatyzowane i że wybór kandydata syonistycznego powstrzymać może jedynie kandydatura męża, zasłużonego już zarówno dla kraju, jak i społeczeństwa żydowskiego i wówczas żydzi Polacy wezwali dr. Henryka Kolischera, dotychczasowego posła brodzkiej izby handlowej, aby mimo posiadania już mandatu poselskiego ubiegał się jeszcze o mandat z miast Brody-Złoczów. Dr. Kolischer, uznając syonizm i oświadczenie kandydata syonistycznego, że do Koła polskiego nie wstąpi, za rzecz zgubną, przyjął ofiarowaną sobie kandydaturę. Dr. Gold, jakkolwiek miał głosy wyborców złoczowskich zapewnione, z całą lojalnością oświadczył, iż kandydatury swojej się zrzeka, byle nie dopuścić do rozbicia głosów a tem samem nie ułatwić zwycięstwa syonistom. Obywatelskie to postąpienie dr. Golda zaznaczyć należy z uznaniem, wyrażając zarazem pewność, że po zatwierdzającem przyjęciu do wiadomości przez centr. komitet wyborczy kandydatury dr. Kolischera, tak dr. Gold, jak i jego zwolennicy użyją wszystkich swych wpływów, aby wyborcy złoczowscy solidarnie swoje głosy oddali dr. Kolischerowi, kandydującemu pod hasłem solidarności Koła polskiego.

Syonizm brodzki zachęca masy żydowskie do zwracania uwagi nie na rząd krajowy, ale na rząd wiedeński, wmawia w tłumy, że znaczenie Polaków słabnie, a ruskich radykałów rośnie, więc nie z Polakami, ale z radykałami ruskimi i centralnym rządem w sojusz żydom wchodzić należy.

Przeciw tym zgubnym hasłom stanąć do walki to rzecz obowiązku nietylko naszego, ale i żydów, poczuwających się do solidarności z krajem, w którym nigdy niczego złego nie zaznali, a zawsze pełną ochronę znajdowali.

Krwawe dni w Siedlcach.

Warszawa 10 września.

Pogrom w Siedlcach, to pogrom białostocki na mniejszą skalę. Mniejszość tej skali zależy tylko od tego, że Białystok ma przeszło 100 000 mieszkańców i był zamożnem miastem fabrycznem, a Siedlce, to małe, biedne miasteczko, około 25.000 mieszkańców liczące, ustronna parafia, na oko robiąca wrażenie dużej wsi. A ponad miastem góruje wieża cerkwi prawosławnej, jako znak widomy, że przez lat czterdzieści i kilka cały urzędowy i nieurzędowy świat rosyjski wmawiał w siebie i w drugich, że Siedlce, to istynnyj russkij, prawosławnyj gorod. Aż nareszcie manifest o wolności wyznania, jedyny akt urzędowy rzeczywistego, nie papierowego znaczenia, dowiodł, że Siedlce i okolica, tak samo, jak Chełmszczyzna, są na wskroś polskie i katolickie. Oczywiście, nie licząc żydowstwa. Nadto w tej mieścinie, która uchodziła tak długo za siedzibę i przedmurze „uciśnionego przez katolicyzm i polsko-jezuicką intrygę prawosławia", znajduje się w dość dużym komplecie świat biurokratyczno-cerkiewno-żołnierski. Wszystkie żywioły podatne i chętne do wszelkich pogromów. Ale w ostatniej chwili przybył im sukurs w postaci rozpuszczonych rezerwistów, powracających przez Siedlce do różnych punktów swej wschodniej ojczyzny. W piątek zgraja ta, już wówczas pijana, opuszczała gremialnie Warszawę. I spokojne, ciche miasteczko stało się nagle terenem strasznego pogromu z okrucieństwami, zakrojonemi liczebnie na mniejszą wprawdzie skalę, ale, o ile możności, jeszcze w więcej barbarzyński, okrutniejszy sposób.

Jak zawsze w tych wypadkach, przyczyna pozostaje niewyjaśnioną. Jedni mówią, że: ktoś strzelił do wojska. Inni, że: ktoś zaczepił patrol. A potem zbiegł i nie wiadomo gdzie się podział. Powód tego niewyjaśnienia sprawy zawsze ten sam, dlatego mianowicie, ponieważ w tych razach widoczną jest zawsze z góry uplanowana prowokacya. Tak też było niewątpliwie i w Siedlcach. A potem zaczął się pogrom, tj. po prostu ohydne morderstwa i rabunek. Jeśli zaś w obronie życia ktoś istotnie się opierać ośmielił, a wśród mordowania i łupienia padł skąd rzeczywisty strzał — ah! wtenczas władza i wojsko już mają czyste sumienie... Wtedy uśmierza ono po prostu rewolucyę, no i wszystko w aktach i komunikatach urzędowych zostaje jak najjaśniej wytłómaczone.

Jednem słowem, jest to rodzaj gotowej recepty na pogromy. Od początku tj. od strzału do wojska, do końca tj. aż do oficyalnego sprawozdania, wszystko jest przewidziane. Szablon z góry na wszelki wypadek ułożony; potrzeba tylko w puste miejsca wpisać nazwę miejscowości samej, nazwiska jednego generała i ze dwóch pułkowników, liczbę ofiar (dowolnie i jak najmniej), a zakończyć frazesem o „zrewolucyonizowaniu kraju" i rzecz skończona. Wszystko w porządku!... Komunikat oficyalny gotów!...

Pogrom w Siedlcach w niczem od przyjętej formuły się nie różni. Forma ostrzejsza w tem jedynie, że dla uwieńczenia dzieła posługiwano się armatami. Jak tego bowiem tylokrotne dowodzą fakty, zwycięzka armia ma stałą zasadę, że, jeśli z domu jakiego padnie strzał, strzela się natychmiast do domu i mści się na wszystkich niewinnych mieszkańcach. W Siedlcach system ten doszedł, rzec można, do zenitu, bo zbombardowano kilka „zrewolucyonizowanych" domów armatami.

Aby jednak nikt istotnej prawdy dowiedzieć się nie mógł, odcięto z jednej strony dworzec kolejowy od miasta, a równocześnie miasto od dworca. Tym sposobem wszelka komunikacya przerwana, a nieszczęśliwe miasteczko oddane bez pardonu na pastwę dzikiego sołdactwa. Cyfra ofiar i strat wobec tego nie mogła być dotąd skonstatowaną. Dowolnie przyjąć ją można na przeszło 100 trupów i drugie tyle rannych. Złupiono także około sto sklepów i sklepików, zwracając najpilniejszą uwagę na sklepy kolonialne, a więc z żywnością i przedewszystkiem z trunkami. To jest również typowe.

Jak słychać przy burzeniu i rabowaniu bufetu i piwnic hotelu „Victoria", czynny udział brali także i oficerowie.

Ogólne straty, obliczane w przybliżeniu na milion rubli, pozostają również w przypuszczeniu jedynie. Zbiorowy charakter pogromu miał podobnie, jak w Białymstoku, przeważnie cechę anty-żydowską, w ręku żydów bowiem znajduje się w Siedlcach prawie cały handel. Ale, jak późniejsze głoszą informacye, rozbójnicy w zapale, zaostrzonym wódką, nie robili już w końcu różnic i rabowali, co pod rękę wpadło.

Siedlce są typowem małem miasteczkiem prowincyonalnem według starego stylu. Prócz drobnych rękodzieł, przemysł większy tam nie istnieje. Środkiem miasta idą dwie ulice: Warszawska i Piękna. W nich koncentruje się leniwy ruch i trochę życia. Reszta czyni wrażenie rozrzuconego nieporządnie przedmieścia, a małomieszczanie tam zamieszkujący, posiadają zwykle przy domkach ogród i kawał pola, są więc na poły i rolnikami. O ile i ta dzielnica, gęsto polskim żywiołem zaludniona, także w pogromie ucierpiała, dotąd niepodobna skonstatować. Ale niewątpliwie wielu z nich ucierpiało również.

Przez dwa dni, tj. sobotę i niedzielę, a więc przez dwa święta, trwała prawie nieustanna strzelanina, raz słabnąc, raz wzmagając się z tem większą siłą. Kto tylko pokazał się na ulicy, kto wyjrzał oknem, natychmiast został zastrzelony. Ponieważ równocześnie zamknięto wszystkie sklepy, więc zabarykadowanym w domach mieszkańcom zaczął grozić głód. O pomocy lekarskiej dla rannych, o zorganizowaniu się obywatelskiego komitetu ochrony, nawet myśleć nie było można w podobnych warunkach. Nędza i rozpacz. Cyniczne mordowanie bezbronnych i bezwzględny rabunek. Aby zaś zatrzeć ślady głównego rabunku, podpalono bazar żydowski z kilkudziesięciu sklepami i sklepikami.

Tym sposobem bohaterska armia stłumiła jeszcze jednę rewolucyę.

Aż do dzisiejszego wieczora, a więc na trzeci dzień (sobota, niedziela, poniedziałek) od rozpoczęcia pogromu, nie mamy dokładnych wiadomości z miejsca ohydnego pogromu, pomimo, że do Siedlec z Warszawy nie dłużej koleją jak 2 do 3 godzin.

Po rozmaite, z różnych stron pozbierane szczegóły odsyłam do dzisiejszych gazet wieczornych, ale i te niedokładne tylko i sprzeczne podają wiadomości. Tylko ogólny obraz, pomimo braku szczegółów, jest gotów w swej ciemnej i krwawej charakterystyce. Obraz kompletny, skończony. Niedołęstwo, zła wiara i przewrotność ze strony czynników władzy; dzikie, barbarzyńskie instynkty ze strony wyuzdanego, coraz mniej karnego i pijanego żołdactwa, wspomaganego przez rezerwistów i wszelkie żywioły łotrowstwa; krętackie, cyniczne kłamstwa ze strony urzędowych komentatorów faktu, aby istotę rzeczy sfałszować, skłamać i zaciemnić prawdę przed oczyma wszystkich, tak swoich jak obcych. Różne dalsze szczegóły i wyjaśnienia, jakie jeszcze z biegiem czasu nadejdą, będą niewątpliwie i ciekawe i wstrętne zarazem. Ale obraz zbiorowy, ogólny pozostanie już niezmienionym. Ohyda, barbarzyństwo i podłość jest tytułem i treścią tego obrazu!...

Wogóle — to jest koniec. Państwo, mające taką władzę czyli rząd, rozporządzające takimi urzędnikami a posiadające podobną armię, długo ostać się nie może. Każdy fakt tego rodzaju, jak te, których świadkami byliśmy w ostatnich czasach, czy na większą skalę, czy na mniejszą, jak ostatni w ustronnych Siedlcach, jest tego wymownym a strasznym dowodem. Zgnilizna i rozkład, tem ohydniejsze, że odbywają się na drgającym jeszcze organizmie, który w swym upadku pociąga za sobą miliony ofiar, skutych z nim przez nemezis dziejową.

Michał.

Sprawozdawca warszawskiej „Gazety polskiej" tak opisuje przebieg zaburzeń w Siedlcach:

W sobotę około 5 wieczorem stojący na warcie przy kasie gubernialnej żołnierz został przez nieznanych sprawców zabity. Około 8 wysłano na ulicę Warszawską silne patrole piesze i konne, które zaczęły strzelać. Niemal jednocześnie jacyś nieznani ludzie rzucili się na sklepy żydowskie, położone przy ulicy Warszawskiej, Pięknej, Długiej i Prospektowej i zaczęli je rabować. W tym samym czasie żołnierze ostrzeliwali domy, z których rozlegały się strzały rewolwerowe. Około 11 wieczorem nastąpiła chwilowa, jak się później okazało, cisza, przerywała ją bowiem od czasu do czasu strzelanina, która trwała do 5 rano.

W niedzielę o 7 rano za więzieniem wzniecony został pożar i wszczęła się strzelanina, trwająca do 10 rano. Odtąd już w różnych stronach miasta słychać było ciągle pojedyncze strzały. O 9 m. 30 zaczął się pożar na Rynku, a wkrótce potem na ulicach Prospektowej, Warszawskiej i Pięknej; po północy wybuchł pożar na Szosie Sokołowskiej i na ulicy Długiej. Wzmogły się także napady na sklepy i mieszkania żydowskie. Żydów ogarnęła panika. Ponieważ wyjazd z miasta, strzeżonego przez kordony wojskowe, stał się niemożliwy, przeto żydzi kryją się po piwnicach i chatach włościańskich na przedmieściach. Pociąg przychodzący z Warszawy został zatrzymany przed Siedlcami. Ze stacyi do miasta nikt nie jest przepuszczany. Urzędnicy kolejowi, mieszkający w mieście, nie mogą się dostać na służbę, tak samo odwrotnie ci, którzy są na stacyi, nie mogą się udać do swych mieszkań. Komunikacya miejska telegraficzna i telefoniczna przerwana.

W poniedziałek o 7 rano kanonada przycichła. Słychać tylko pojedyncze strzały. Pożar na Rynku i w innych dzielnicach miasta dotąd nie jest ugaszony. Ratunek jest niemożliwy wobec strzelaniny i strasznego chaosu, jaki panuje w całem mieście.

Następnie sprawozdawca ten telegrafuje o dniu poniedziałkowym następująco: O godzinie 8 rano rozległo się ośm strzałów armatnich; o godz. 9 dwa strzały zburzyły 3 domy przy ulicy Pięknej i placu Końskim. Ulica Piękna, Długa i Warszawska obsadzone przez wojsko. Strzelają dragoni pułku narwskiego i pułk piechoty libawski. Akcya bardzo surowa trwa w dzielnicach żydowskich. Na ulicach rozlegają się strzały i turkot wozów, rozwożących naboje. W ciągu 2 dni dano kilkadziesiąt tysięcy strzałów. Restauracya Madejczyka w hotelu „Victorya" przy ul. Warszawskiej zburzona dziś w nocy, około 1.

Dzisiaj w nocy przybył tu dubieński pułk piechoty z Brześcia, oddano go pod komendę podpułkownika Ciechanowskiego, kierującego akcyą wojskową w Siedlcach.

W cyrkule zgromadzono 45 trupów, przeważnie żydów. Aresztowanych 150. O liczbie ogólnej zabitych i ranionych niepodobna zebrać ścisłych danych. Liczą ich na setki. Gromady rabują, pijane, roznoszą rzeczy, zaofiarowują kupno. Wszystkie sklepy na Pięknej i Warszawskiej zrabowano. W mieszkaniu pułkownika żandarmeryi tkwi 15 kul.

Sprawozdawca „Kuryera Warszawskiego" tak opisuje Siedlce w poniedziałek po pogromie: W mieście nie spotkałem ani jednego cywilnego. Na ulicach natomiast przy cerkwi, oraz przed magistratem i na ulicy Warszawskiej ujrzałem obozujących żołnierzy dwóch pułków: libawskiego, należącego do II dywizyi armii i dubnińskiego, który w chwili wybuchu pogromu odbywał pieszo przemarsz z Brześcia Litewskiego do Siedlec. Wieść o pogromie zastała pułk ten w Białej, skąd na telegraficzny rozkaz przybył do Siedlec w nocy i natychmiast udał się do miasta. Około biwakującego wojska krążą konne patrole pułku dragonów.

Linia wybitych szyb kulami zaczyna się od ulicy Ogrodowej, linia zrabowanych sklepów od ulicy Pięknej i obejmuje Alejową, Piękną, Warszawską, Rynkową i niektóre ich boczanice. Z pogromu ocalało jedynie kilka sklepów na ulicy Warszawskiej, należących do chrześcijan. Pogromcy nie szczędzili nawet restauracyi hotelu Wiktorya, gdzie doszczętnie zrabowano trunki i zakąski, będące na bufecie i w kuchni.

Wszystkie sklepy w całem mieście są zamknięte, mówią, że wszystkie te sklepy są doszczętnie zrabowane. Tu i ówdzie widzę wyrwane drzwi i okiennice, przez które dostrzegam połamane lady, półki i stoły. Na Alejowej i Pięknej widzę dwa domy, doszczętnie prawie spalone, ponad których zgliszczami unosi się gryzący, zaścielający ulicę mgłą dym. W oddali pokazują mi się dwa domy zbombardowane armatami, dostępu tam jednak nie dają w obawie katastrofy. Z zamkniętych, zabarykadowanych domów nie odzywa się ani jeden głos; jednak ludzie tam być muszą, ponieważ nie pozwolono im opuścić mieszkań, chyba o tyle, o ile dotarła do nich władza i aresztowała znadujących się wewnątrz.

Ponieważ wszystko w mieście jest zamknięte, zabarykadowani mieszkańcy muszą uczuwać głód, wobec tego, że ze względu na nieoczekiwany wybuch pogromu zapasów żadnych nikt nie poczynił. Dla żołnierzy sprowadzono pół wagonu wieprzy; na ulicy Warszawskiej urządzono tymczasowe jatki, około których umieszczono kuchnie polowe.

Do miasta nikogo nie puszczają, jak również nie pozwalają wyjeżdżać z miastaj koleją. Chrześcijanie, mogący wylegitymować się koniecznością wyjazdu, mogą miasto opuścić, uzyskawszy poprzednio przepustkę od naczelnika ochrony wojskowej na stacyi. Wszyscy przyjeżdżający do Siedlec są rewidowani, przyczem kobiety rewidowane są przez dozorczynię stacyjnego salonu dla dam.

Na dworcu kolejowym obozuje wiele rodzin z dziećmi.

Ogółem obrabowano około sto sklepów. Straty krociowe.

Z powodu wypadków w Siedlcach zamieszcza warszawska „Gazeta polska" następujące uwagi: „Kraj staje wobec nich zdumiony i przerażony. Staje i pyta, co to jest, co się to dzieje? Kto są ci „jacyś ludzie" nieznani, którzy strzelaniem do wojska prowokują takie represye? Jakie mają do tego prawo, żeby ściągać nie-

---

Jan Kazimierz Zieliński.

TETMAR.

W czasach kiedy Cyrcypani, Kicyni, Tolenzani i Redarowie, ogólnie Wilkami zwani, przedzieleni jedynie rzeką Pianą, w sąsiedztwie z sobą żyli, miasto Retra było wśród innych najgłówniejszem.

Dziewięciu bramami, obwarowanemi zewsząd głębokiem jeziorem, zamykała się Retra przed obcych najazdem. Jedynie od strony morza sterczący most ułatwiał przejście tym, którzy na ołtarzu Radegasta ofiary składać pragnęli lub też usłyszeć chcieli wyroku od bóstwa. Most ten z długich łat zbity, na palach zbudowany, sznurami silnie związany, szedł daleko w morze w półkole, schylając się ku falom coraz to więcej, stopniowo, aż ginął wśród nich zupełnie.

Walki tych plemion, staczane w około ciągle, nieustannie, jakoś na chwilę ucichły. Zmęczeni coraz to inną wyprawą, pragnęli odpocząć wojownicy. Wrócili do chat swoich Wilki. Lemiesze i radła, brony i pługi, były teraz w robocie. Orano ziemię, łowiono ryby, naprawiano chaty, narzędzia, ostrzono też miecze i topory, do nowych gotując się wypraw. A wśród tej pracy wesołe pieśni unosiły się na falach wichru i ginęły w odległych borach szeptem...

Retra słynna była doborem urodziwych niewiast. Zewsząd ciągnęli tu młodzi Wilkowie, by żony dla siebie wybierać. O wschodzie słońca otwierała się brama na most wiodąca, ukazywały się olbrzymie, barczyste starców postacie — a za nimi ich córy... Mężczyźni, skórami dzikich zwierząt opasani, kobiety nagie zupełnie. Rzędem ustawiały się dziewoje przy słupach mostu, patrząc wesoło przed siebie — na morze. Za niemi ojcowie. Czekano na młodych...

I nagle zjawiały się łodzie ze wszystkich stron, jak na wiosnę jaskółki. Okrążając most, potężnem uderzeniem wioseł pruły fale i zatrzymywały się kołysząc w półkolu słupów. I coraz to większe, liczniejsze przybywały tych łodzi zastępy, coraz to gęściej roiły się jedne przy drugich, a w każdej stał z wiosłem w ręku i z kuszą u biodra młody mężczyzna. Wielkiemi, niebieskiemi, pełnemi żądzy oczyma patrzał na szereg cudnych jak zjawiska dziewic, które jak gdyby żywe karyatydy most zdobiły.

Wszystkie były piękne, urocze, prawie podobne do siebie, jak siostry. Jeden typ północy: jasno-niebieskie oczy śmiało, wesoło patrzały; włosy długie, złociste, kaskadą spadając dokoła, słoniły śliczne, jak z marmuru wykute kształty, usteczka karminowe uśmiechały się rozkosznie, figlarnie. Płeć białą tych cudnych kobiet dotykał gdzieniegdzie blado-niebieski refleks wody, w której błękit niebios się kąpał.

Wszystkie — choć nagie — bez wstydu patrzały na łodzie. Który z tych młodych je porwie? Było bowiem u Wilków w zwyczaju, że ojciec za córkę posagu żądał i oddawał ją najwięcej ofiarującemu...

Z tych krasawic najcudniejszą była Hekla, córka Oldamira, jednego z wodzów walecznych. Różniła się od wszystkich nie tylko rodzajem urody, lecz przedewszystkiem usposobieniem. Gdy bowiem inne z uśmiechem, wyzywające na młodzian rzucały spojrzenia i okazując swe ciała, kąpiące się w blaskach słońca, bez żadnej zasłony, wesoło przed siebie patrzały, ona jedna, łzawe, marzące miała spojrzenie. O słup wsparta, główkę smutnie na piersi spuściła, słoniąc się burzą ciemnych włosów. Ona jedna płeć miała od innych cokolwiek ciemniejszą, jej tylko oczy ciemne były, ogromne i jak gwiazdy w prześlicznej rzęs oprawie świecące... Usta cokolwiek wąskie, dumnie zaciśnięte, nosek zgrabnie narysowany, lekko zagięty, czoło Junony, owal twarzy podłużny, główka prześlicznie osadzona na szyi łabędziej, kształty, jakby dłutem Praxytelesa wyrzeźbione, czyniły z niej stworzenie cudne, zjawisko urocze, postać godną penzla wielkiego malarza.

Już po raz trzeci ojciec na most ją wodził. Inne wnet chętnych znajdowały nabywców, ojciec Hekli żądał jednak za córkę od wszystkich najwięcej. Posag wymagany był tak olbrzymi, że nie jeden Wilk młody, choć oczy mu się iskrzyły na widok tej cudnej dziewoi, zdobyć się nie mógł na taką ofiarę. Z żądanej ceny ojciec jednak nie spuszczał ani jednego wołu, ani jednej kuszy, ni dzidy, ni pługa — i Hekla trzy razy wracała do domu — weselsza...

Lecz dzisiaj w szeregach walczących o niewiasty, stanął na łodzi Marchrad, syn Kanuta, Cyrcypanów wodza. Lekko kołysany falą, wessał się wzrokiem w prześliczną Heklę, przeciągłem spojrzeniem muskał urocze jej kształty — i oko coraz bardziej mu się krwawiło a żyły na czole wciąż nabrzmiewały... Słynął ten młody Wilk z męstwa i z siły, lecz również z okrucieństwa. Srogim był dla wrogów, okrutnym nawet dla towarzyszów, którzy rzadko bardzo wchodzili mu w drogę. Zarost miał rudy, oczy blado niebieskie, tak jasne, że aż prawie zielone, wzrost i muszkuły olbrzyma.

— Hej Oldamirze! — zawołał nagle z łodzi — naści za córkę co żądasz: Więc dziesięćkroć dziesięć wołów, dwanaście dzid, pięć kusz, sto bełtów i czternaście pługów!

Twarz Hekli zbladła, oczy przygasły, usta jeszcze bardziej się zacisnęły. Spojrzała daleko, daleko, na łódź ostatnią, szarą, maleńką, która samotnie w dali, na falach bujała... I nagle jękła, ręce przed siebie wyciągnęła i twarz w nich ukryła...

Tam bowiem w dali, w ostatniej tej łodzi, siedział młody Tetmar, przez wszystkich wzgardzony — bo biedny, odpychany — bo korzyć się nie chciał przed siłą, poniewierany — bo szukał światła i prawdy... On nie miał ni chaty, ni pługa, on nie miał ni roli, ni wołu, a kuszy nigdy naciągnąć nie chciał. Toporem kamiennym z starego dębu, sam sobie łódkę wyciosał i w tej łódce dnie całe i noce spędzał. Marzył o szczęściu, nie wiedząc wcale co szczęście znaczy i co ono daje, patrzał z zadumą w tarczę księżyca i w gwiazdy na niebie, stroniąc od ludzi, od świata...

Rybami się karmił, ryby wciąż łowił i biednym starcom zgłodniałym, oślepłym ryby na pożywienie zwoził. Młody był jeszcze. Z bladej, pożółkłej twarzy, ciemnym okolonej zarostem, nos orli wystawał i dwoje niebieskich błyszczało oczu. Patrzały one na świat z wyrzutem, zadumą, ze skargą i z bolem. Latami całemi Tetmar sam jeden, wciąż prawie w łodzi życie swe spędzał. Latami całemi marzył, myśląc o ludziach i nie pojmując ich życia, ich celów i pragnień...

Gdy brama Retry, na most wiodąca, otwierała się przed całym szeregiem dziewic, patrzał na nie ze smutkiem, bo widział w nich zawsze cierpliwe tylko niewolnice, pełne zaparcia się stworzenia, bezduszne prawie istoty. Znosiły swe jarzmo bezwiednie, swobodnie, z uśmiechem na ustach, — prócz jednej, z nich wszystkich najpiękniejszej, — prócz Hekli...

Ona jedna zadumę miała na czole, ona jedna los niewolniczy niewiast czuła, ona jedna pragnęła, by wszystko jakoś inaczej było... ona jedna wstręt miała do młodych, rubasznych, srogich, okrutnych Wilków i do ich dzikich, odwiecznych zwyczajów...

Tetmar od dawna ją zauważył... Znosił jej ojcu ryby w jeziorze złowione i patrzał w ogromne oczy Hekli z zachwytem. Słowa jednego z nią nie zamienił, a jednak przeczuł w niej — duszę...

Jakże się cieszył, gdy po raz trzeci Hekla wracała do domu, gdy po raz trzeci żaden z Wilków posagu wymaganego nie ofiarował...

Aż nagle i wreszcie dziś... ten Marchrad... Jak ona się zachwiała... Tak, na niego spojrzała... do niego swe ręce wyciągnęła, jak gdyby o pomoc wołała...

— Tetmar ubogi... żadnej pomocy udzielić ci nie może... Porwie cię Marchrad w swe szpony, w swe brutalne, zwierzęce ramiona... Zabierze cię z sobą, do pługa zaprzęgnie, do pracy, jak bydlę... I będziesz mu nogi myła i będziesz mu dzieci rodziła, bo on twym panem odtąd się stanie, panem i władcą do zgonu...

— Więc zgoda! — wyrzekł Oldamir — i córkę pociągnął za sobą...

Marchrad szybko do kończyn mostu dopłynął, odebrał z rąk ojca płaczącą Heklę, wciągnął ją do łodzi, uderzył wiosłami w fale i zwolna oddalił się ze swą zdobyczą.

. . . .

. . . .

Z tamtej strony Retry, tuż nad brzegiem jeziora, stała nad wodą chata Marchrada. W głąb szły łany i las daleki, a przed nią zarośla, szuwary, coraz rzadsze, w wodzie rosnące...

Noc była jasna. Księżyc srebrzył całą okolicę a chata odbijała się ciemno żółto, tworząc brudną plamę na tle złotej toni wód.

Tetmar łódź swą w zarośla skierował — i stanął. Wiosła złożył przy sobie, głowę wsparł w obie ręce i marzył...

— Ot, i dostała się jemu... okrutnikowi. A dlaczego? Bo woły ma i rolę i pługi i brony i kusze... Bo więcej ma odemnie... W jarzmie odtąd chodzić będzie... jej rączki małe ziarna trzeć będą... i niewolnicą mu będzie, jak inne... jak wszystkie... Dlaczego? Czy żyć one mają wiecznie w zaprzęgu, dlatego, że słabsze są od nas, piękniejsze, że radość nam dają i rozkosz?... Czyż razem z nami nie znoszą umartwień i trudów?... Hekla teraz w jego objęciach... w tych rudych, strasznych, ohydnych, brutalnych ramionach... Śliczne jej rączki dźwigać będą kamienie, — a włosy, te cudne, długie, ciemno-złotawe włosy, łzy ocierać będą... Ona jedna wśród wszystkich niewiast Wilków czuje, że krzywda się jej dzieje, że tak samo nieszczęsna, jak jej matka... jak matka jej matki... jak wszystkie... Czy po to niewiasta tylko stworzona, by temu,

szczęście na miasto? Jaki cel tej piekielnej roboty?

„Ktoś powie: może to byli prowokatorzy z „czarnej sotni"? Wolno byłoby tak myśleć, gdyby cały szereg napadów na policyę i wojsko, których w ciągu ostatnich dni dokonywał zupełnie kto inny i których skutki ciężą dotychczas nieznośnem brzemieniem np. na Warszawie. Dopóki też nie zostanie stwierdzone co innego, trzymamy się informacyi, które przypisują pobudkę do pogromu [illegible] ludności Siedlec rozzuchwalonym przewrotowcom.

„Kiedy rewolucyoniści rosyjscy urządzali powstanie na ulicach Moskwy, mogli sobie wyobrażać, że pociągną za sobą wojsko i ludność i że wywołają przewrót polityczny w państwie. Trzeba było ubolewać nad ludźmi, którzy się w ten sposób łudzili, ale ostatecznie można było to złudzenie zrozumieć. Jaki jednak może być motyw takich ataków na wojsko, jak w Siedlcach? Kto jest tak głupi, żeby sobie wyobrażał, iż one obalą rząd? Kto jest tak naiwny, żeby myślał, że te puszczone z dachów kule wywołają rewolucyę polityczną lub społeczną? Kto jest tak bezczelny, żeby mniemał, że za sprawcami tych krwawych zaczepek pójdzie ogół społeczeństwa polskiego, które wytknęło sobie jasno zupełnie inną drogę pracy o poprawę swojego losu?

„Niestety, nie jest w naszej mocy powstrzymanie szalonych rąk, które sprowadzają na kraj takie nieszczęście. Ale obowiązkiem naszym jest powiedzieć, co kraj myśli o tych, którzy te nieszczęścia powodują. Kraj uważa ich za swoich zaciętych wrogów, którzy pracują na jego zgubę.

„Społeczeństwo całe, którego kosztem odbywają się takie krwawe igrzyska, bez jego woli, powinno się zastanowić, czy nie przebrała się już miara bierności i czy nie przyszedł ostatni czas, żeby pomyśleć o ratunku".

Wszechniemcy w Poli.

Wczoraj miał według programu cesarz przybyć do Poli, głównego austro-węgierskiego portu wojennego, ale jak wiadomo, wyjazdu na manewry morskie zaniechał. Posłuchajmyż, co się na dwa dni przedtem, w sobotę w Poli działo, jak to donosi świadek, w tym względzie wiarygodny — tamtejszy korespondent „Nowej Pressy".

Otóż w sobotę popołudniu przybyło do Poli z Lubna (Leoben) męskie towarzystwo śpiewaków niemieckich. Niemiecki chór w Poli chciał swoich braci po śpiewie przywitać pieśnią, którą mieszkańcy włoscy uznali za prowokacyę i obrażenie włoskiego charakteru Poli.

Komitet młodych Włochów ogłosił odezwę do mieszkańców, która powiada, że Pola była zawsze gościnną dla wszelakich narodowości, ale stowarzyszenie niemieckie wita lubnieńskich śpiewaków pieśnią dla Poli obelżywą. Do odezwy dodany był włoski przekład tej pieśni. Pieśń ta wita śpiewaków niemieckich, przybywających z gór na wybrzeża morza. „Usłyszycie tutaj głosy niemieckie. Echo pieśni niemieckich przypomni wam nas, którzyśmy pośród obcego narodu ojcowiznę sobie założyli, a mimo to słowem i uczynkiem, obyczajami i zwyczajami język niemiecki pielęgnujemy. Przy waszej pomocy zdobędziemy napowrót „starą marchię Istryę". Pieśń się kończy: „Deutschland hoch!"

Odezwa włoska dodaje, że „przekład tej pieśni będzie nam upomnieniem i zagrzaniem w walce i w odpieraniu obelg". Policya zabroniła rozlepienia tej odezwy. Za przybyciem parowca tryesteńskiego przyjęli śpiewaków lubnieńskich niemieccy śpiewacy poleńscy, tudzież inni Niemcy. Ale przybyło oraz wielu młodzieży włoskiej, którzy parowiec sykaniem powitali, a kiedy śpiewacy z Poli swoją pieśń powitalną zaintonowali, Włosi poczęli gwizdać, wołając: „Niech żyje Pola włoska!". Dwóch Włochów aresztowano. Starosta Reinleim usiłował zmitygować Włochów, ale ci usprawiedliwiali się, pokazując mu tekst niemieckiej pieśni powitalnej. Starosta oświadczył, że pieśń ta jako prowokacya dla mieszkańców Poli skonfiskowana została, wycieczkowcy zaś nie są winni tej prowokacyi, zaczem szanować ich trzeba. Włosi pociągnęli do ratusza i przed pomnikiem Dantego odśpiewali „pieśń Dantego" (irredentystowską). Obu aresztowanych wypuszczono. Na wieczorny koncert śpiewaków lubnieńskich przybyło mnóstwo dystyngowanej publiczności, która szumnie przyklaskiwała znakomitym produkcyom gości. Nazajutrz odbyła się wycieczka na wyspy Briońskie.

Tyle korespondent „N. Fr. Presse". Zważmy, kto są ci alldeutscherzy, wrzeszczący „Deutschland hoch!" Wszystko to są urzędnicy i ogółem ludzie, żyjący z zarobku w urzędach i warstatach austro-węgierskiej marynarki wojennej. Chleb austro-węgierski, jak widać tuczny, jedzą, a „Deutschland hoch!" wrzeszczą i zowią Istryę „marchią niemiecką", którą oni napowrót (swemi gardłami?) dla „Deutschlandu" zdobędą.

Obraz to straszny. Dalmatyńcy chcą odpaść od Austryi a dostać się pod rządy korony węgierskiej; Słowieńcy istryjscy łączą się z nimi; Włosi dalmaccy, fiumeńscy i istryjscy ciągną do Włoch, a zawłoki niemieckie pozwalają sobie marzyć o oderwaniu Istryi od Austryi, o wydarciu jej Słowieńcom i Włochom a wydaniu Rzeszy niemieckiej. Oto, do czego doprowadziły rządy takich Schmerlingów, Giskrów, Koerberów i Gautschów! Ale Słowianie południowi są synami owych ziem, Włosi od wieków tam mieszkają — czegoż jednak chcą tam wszechniemcy?

Czemu wrzeszczą „Deutschland hoch!" — kiedy sami ciągną pod hasłem „Ubi bene, ibi patria!" — kiedy w Ameryce corychlej pozbawiają się języka i pochodzenia niemieckiego; kiedy nawet w „Deutsch-Südwest-Africa" przybierają język Hotentotów i tworzą sobie gwarę osobną! Nie dziw też, że jeśli Anglików na wielu punktach świata spotyka nienawiść, to Niemca wszędzie ściga nienawiść i pogarda...

Radykali ruscy a arcyb. ks. Bilczewski.

Gdy najprzew. ks. arcybiskup Bilczewski miał wyruszyć w podróż wizytacyjną do pow. horodeńskiego, „Diło" zamieściło apel do duchowieństwa ruskiego, aby nie witało procesyonalnie księcia Kościoła, gdyż to wróg narodu ruskiego. Równocześnie doniesiono nam z Horodenki, że krąży tam wieść, jakoby agitacya w tym kierunku była tam silnie wytężoną.

„Bojkot" arcybiskupa obrz. łać. przez hajdamackie „Diło" był dla nas zrozumiałym, — a zachowanie się kleru ruskiego wobec tej agitacyi było dla nas tym razem tak bardzo ciekawe, że postaraliśmy się o zupełnie przedmiotowy, szczegółowy opis tej podróży wizytacyjnej ks. arcybiskupa Bilczewskiego i pomieściliśmy go w numerze sobotnim i wtorkowym naszego pisma.

Dziś stwierdzić możemy, że niedorzeczny apel „Diła" chybił celu jak najzupełniej. Wszędzie, z wyjątkiem dwu, zdaje nam się, miejscowości, których proboszczowie istotnie złożeni są chorobą, duchowieństwo gr. kat. procesyonalnie witało ks. arcybiskupa a tu i owdzie nawet wprost owacyjnie. Gdy jeden z proboszczów ruskich w samym początku podróży wizytacyjnej ks. arcybiskupa, wyraził w swojej przemowie powitalnej nadzieję, że arcypasterz niesie ludowi ruskiemu jedynie mir, ks. Bilczewski w odpowiedzi do ludu, rzekł: „a cóż biskup nieść może, aniżeli nie miłość i pokój".

Księża ruscy nie usuwając się od złożenia hołdu arcypasterzowi, unikali atoli, prawdopodobnie z obawy przed rozmaitymi ruskimi radykalnymi pismakami, zbliżenia się prywatnego do inteligencyi polskiej, którą to sposobność wybornie nastręczały objady, dawane na cześć ks. arcybiskupa przez właścicieli ziemskich i proboszczów łać. Na znaczniejszą ilość zapraszanych proboszczów gr. kat., przybywał na takie zebranie zaledwie jeden — inni usprawiedliwiali swoją nieobecność rozmaitemi, być może nawet mniej słusznymi powodami.

Ks. arcybiskup Bilczewski okazywał wszędzie jak najwyższą cześć obrządkowi gr. kat. O ile cerkiew nie była zbyt oddaloną od kościoła, lub o ile ks. arcybiskup nie przybywał zbyt późnym wieczorem do jakiej miejscowości, zawsze najpierw, bezpośrednio zaraz po powitaniu na granicy odnośnej gminy, podążał wraz z duchowieństwem łacińskiem i procesyą do cerkwi, gdzie przemawiał do ludu, wykazując, że wiara i Kościół św. są jedne bez względu na obrządki, błogosławił lud i rozdzielał pomiędzy niego obrazki i medaliki. Przy tej czynności, zauważyć można było, że czuwał ks. arcybiskup skrupulatnie, aby obrazki, rozdawane w cerkwiach, nie przedstawiały świętych, uważanych specyalnie za patronów Polski, — natomiast w kościołach łać. najczęściej ks. arcybiskup obdarowywał wiernych wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej, św. Stanisława itd. W cerkwi nie rozdawał nigdy ks. arcybiskup różańców, które Rusini jako specyalnie „rzecz polską" uważają i przed nią tak zawzięcie się bronią, jakby miała na celu nie wzmocnienie wiary katolickiej, ale polonizacyę. Zaznaczyć także wypada, że ks. arcybiskup wszędzie, gdzie tylko czas mu na to pozwolił, odwiedzał proboszczów gr. kat. w ich mieszkaniach.

W przemówieniach swoich, wygłaszanych czy to, jako nauki do ludu, czy to jako odpowiedź na powitanie lub przy gościnnych stołach, zawsze z naciskiem zaznaczał, że nawoływanie jego do budowy kościołów, kościółków i kaplic nie ma na celu dzielenia wiernych na narodowości, ale utwierdzanie i umacnianie w wierze św. i w swoim obrządku, a nowo budowana cerkiew sprawia i jemu i w ogóle Polakom radość, dowodzi bowiem niewygasającej pobożności ludu ruskiego i ma być tą samą twierdzą, co kościół, chroniącą lud od niewiary.

W przemówieniach swoich ks. arcybiskup nigdy nie odróżniał ludu polskiego od ruskiego, ale nazywał go łącznie „ukochanym ludem" i wskazywał, że do uobywatelania tego ludu wszyscy zgodnie przyczyniać się mają, że środkiem do tego nie jest sama nauka ale przykład, że o ile chce się lud odwieść od pijaństwa, potrzeba mu w tem przyświecać dobrym wzorem, że o ile pragnie się, aby lud szedł wspólnie z inteligencyą w pracy społecznej, o tyle potrzeba też wspólnie z tym ludem iść do kościoła, i że nie wystarczy mówić ludowi: idź i rób to a to, ale należy doń wołać: pójdź z nami — a wówczas wołanie to znajdzie echo w duszy ludu i usłucha on nawołujących.

Lud ruski wszędzie pospołu z polskim garnął się na nabożeństwa i nauki najdostoj. arcypasterza, z równie bijącem sercem przyjmował z rąk jego błogosławieństwo a za odjeżdzającym łzy ronił.

Ci Rusini, którzy byli świadkami podróży wizytacyjnej ks. arcyb. Bilczewskiego, nie uwierzą ani „Diłu", ani innym zapewnieniom, aby mógł on być wrogiem czyimkolwiek, prócz jedynie — złego.

Do zgody, jedności i życia katolickiego nawoływał wszystkich i wszędzie. Oby ten posiew wydał jak najobfitsze plony.

Duchowieństwo ruskie będzie musiało odwrócić się od narzucających mu się prowodyrów radykalnych, którzy w swej fanatycznej zawiści przeciw Polakom, chwytają się, jak człowiek szałem ogarnięty, wszystkich możliwych i niemożliwych środków, nie bacząc, że wiele z nich posłużyć może nie do zgnębienia przeciwnika ale do własnego samobójstwa. Lud ruski przychodzi coraz bardziej do świadomości, że szerzona wśród niego nienawiść do wszystkiego co polskie, nie przynosi mu korzyści nawet doczesnych a i najnieprzychylniejszym nam duchownym działaczom ruskim nie wolno zapominać, że o ile nauczonoby ten lud nieszanować drugiego obrządku, o tyle łatwiej przyszłoby mu niebawem pogardzać i własnym.

Kronika.

Lwów, dnia 12 września 1906

Kalendarzyk.

We czwartek 13 września Tobiasza. — Gr. kat. Poł. Poj. Boh. — Kal. słow. Bogomir. Wschód słońca 5·41 zachód 6·10

W piątek 14 września Podwyższenie św. † — Gr. kat. Symeona. — Kal. słow. Radogost. Wschód słońca 5·42, zachód 6·08.

W sobotę 15 września Nikodema M. — Gr. kat. Mamanta. — Kal. słow. Domosław. Wschód słońca 5·44, zachód 6·06.

— **Rocznica odsieczy Wiednia** przez króla Jana III Sobieskiego, z rzędu 223, przypada na dzień dzisiejszy. Jak wiadomo, w Rzymie, naprzeciw kolumny Trajana znajduje się piękny, okrągły kościół: „Chiesa del Nome di Maria". Kościół ten wzniósł w roku 1683 papież Inocenty XI dla uwiecznienia pamięci wiekopomnego zwycięstwa, odniesionego nad Turkami pod Wiedniem przez króla Jana III. Ów papież ustanowił w r. 1863 arcybractwo, które co roku w dniu 12 września po wysłuchaniu w kościele im. Maryi (Wniebowzięcia) uroczystego nabożeństwa udaje się w procesyi do kościoła „Madonna della Vittoria" (przy ul. Pia). W kościele Nome di Maria były złożone wszystkie trofea zwycięskie, zdobyte przez Sobieskiego pod Wiedniem. Bonaparte wywiózł je do Paryża. Zdołano atoli ocalić zdobycz najcenniejszą: zieloną chorągiew wielkiego proroka, która znajduje się po dziśdzień u stropu bazyliki Lateraneńskiej. Chorągiew wspomnianą złożył u stóp Inocentego XI nadzwyczajny wysłannik króla, mons. Jan Kazimierz Denhoff, który później otrzymał purpurę kardynalską. W kościele di san Carlo znajduje się grobowiec jego z napisem: „...... chluba narodu polskiego". Sztandar turecki mierzy 6 łokci długości, a 4 szerokości. Na zielonem tle są wyszyte złotem na wypukło napisy tureckie. Czerwony brzeg zdobią kwiaty srebrzyste. Sam środek chorągwi jest purpurowy, gęsto zapisany. Tekst (w przekładzie) jest następujący: „Życzymy ci zwycięstwa świetnego. Niechaj ci Allah odpuści grzechy przedtem i potem popełnione. Oby Mohamet-Omar wylał na cię pełne zdroje łask i po dobrych wiódł cię drogach". U dołu sztandaru czytamy: „Abubasser! Bóg niechaj cię wspiera wszechmocą swoją; boć on jest tym, który utwierdził bezpieczeństwo w sercach swych wiernych, by się w nich rozmnożyła wiara Omar. Omar po wieki ich wiarą. Zaprawdę wszystkie zastępy niebios i ziemi należą do Allaha!"

— **Mianowania.** Cesarz zamianował radcę sądu krajowego, Juliana Olińskiego w Czerniowcach, prokuratorem państwa w VI randze w Suczawie.

— **Mianowania w szkołach średnich.** Fr. Bułkowski zamianowany zastępcą naucz. w gimn. w Stryju, a M. Szarłowska zastępczynią naucz. w żeńs. sem. naucz. w Przemyślu. Przeniesieni: zastępca naucz. Z. Kochański ze Stryja do gimn. w Jarosławiu, Fr. Nowak z Wadowic do sem. naucz. w S. Sączu.

— **Przeniesienia.** Minister sprawiedliwości przeniósł prokuratorów państwa w VII randze Wacława Czernego z Sambora do Stryja, a Jana Scherffa ze Stryja do Sanoka.

Kronika lwowska.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 13 bm.

÷ **Zjazd pocztmistrzów.** Dziś obradował we Lwowie w sali hotelu Stadtmüllera zjazd pocztmistrzów, członków stow. pocztmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów pocztowych. Przewodniczył sędziwy prezes tego stow., p. Izydor Kowalewski z Rohatyna, który po 30 latach przewodnictwa a 50 latach zawodowej służby, ze stanowiska swego ustępuje. Po zagajeniu obrad, przedstawił prezes sprawozdanie wydziału z czynności w ubiegłym roku, między któremi najważniejszą była sprawa usiłowań w kierunku zrównania pocztmistrzów z urzędnikami państwowymi czteru najniższych rang. Nad sprawą tą rozwinęła się następnie bardzo żywa i długa dyskusya, po której uchwalono rezolucyę, domagającą się od rządu zrównania rangą i poborami wszystkich urzędników poczty (a więc i pocztmistrzów) z urzędnikami państwowymi czteru najniższych klas rangi, a nadto przyjęcie przez rząd odpowiedzialności za wykonywanie wypłat przekazów i doręczanie listów pieniężnych przez posłańców pocztowych. W drugiej rezolucyi wzywa zgromadzenie wydział stow., by wraz z innemi stowarzyszeniami dążył do pomyślnego załatwienia sprawy budowy domków dla pocztmistrzów i pomieszczenia urzędów. — Z kolei załatwiono inne sprawy, stojące na porządku dziennym, jak statut fundacyi stypendyjnej im. śp. Nawratila, sprawozdanie komisyi szkontrującej, sprawozdanie kasowe. Na koniec dokonano wyborów. Ustępującego prezesa p. Kowalewskiego mianowano honorowym prezesem stow.; następcą jego wybrany został dotychczasowy wiceprezes p. Dültz. Nadto uzupełniono wydział.

÷ **Ofiara wyścigów cyklistów**, St. Rapacki, uczeń II kl. gimn., ma się dziś nieco gorzej, bo gorączkuje. Ciągle jeszcze znajduje się w niebezpieczeństwie życia i nie można stawiać żadnej prognozy co do jego stanu.

÷ **Raniony w pojedynku** p. Dz. ma się dobrze. Jeżeli nie zajdą komplikacye, rana, chociaż jest ciężka, bo kula przeszywając pana Dz. na ukos, przebiła oba płuca, może się szybko zabliźnić.

Kronika krajowa.

Pomnik Kościuszki w Samborze odsłonięty zostanie w niedzielę 16 bm. Twórcą pomnika jest p. Tadeusz Błotnicki.

Związki katolicko-społeczne. Ks. biskup przemyski Pelczar objeżdża swoją dyecezyę w sprawie tworzenia związków katolicko-społecznych po parafiach. D. 5 bm. był w Staszkówce koło Biecza. W szkole na zebraniu, w którem wzięli udział reprezentanci duchowieństwa, obywatelstwa i ludu z całego dekanatu, ks. biskup w przeszło godzinnej mowie w barwnem przedstawieniu wykładał o celach związku. Poruszył przedewszystkiem potrzebę niesienia ludowi oświaty i zachęcał do tego kapłanów i nauczycieli, jako też obywateli, zachęcał do zakładania Kółek rolniczych, czytelni, kas Raifeisena, budowy domów parafialnych, ochronek, domów ubogich, szpitali, tworzenia towarzystw św. Wincentego a Paulo, wzywał do spieszenia ludowi z pomocą w każdem nieszczęściu, jakiem są pożary, gradobicia, zarazy na bydło, przez tworzenie straży pożarnych, nakłanianie do asekurowania domów, płodów rolniczych, bydła; polecał mleczarnie spółkowe, chów bydła; polepszenie chowu drobiu, również rozwijanie przemysłu domowego, kształcenie młodzieży w rzemiosłach i szkołach zawodowych; przestrzegał przed uprawianiem polityki, zastrzegł się wyraźnie, że nie przyjechał tworzyć centrum ludowego, jak mu to już insynuowały niektóre pisma polityczne, bo polityka tylko roznamiętnia obozy i przeszkadza w pracy społecznej, której nam przedewszystkiem potrzeba.

W dyskusyi, którą potem otworzył ks. biskup, zabrał głos proboszcz miejscowy ks. Tenczar, który podziękował mu za słowa zachęty i podniósł między innemi, że najważniejszą przeszkodą w tem działaniu jest wielka nieufność ludu do klas inteligentnych; stąd pochodzi, że wielu zrywa się do pracy nad ludem, ale wnet ustaje, zrażając się tą nieufnością, którą agitatorzy coraz to bardziej podsycają. P. Henryk Schwarz, właściciel Staszkówki, powiedział, że dwory chętnie spieszyłyby z radą i pomocą ludowi, ale właśnie spotykają się z tą nieufnością, która wszytko udaremnia. Nauczyciel R. Wojnarski z Łużny, żalił się, że gospodarze nie chcą przychodzić do czytelni i wypożyczać książek, że z czytelń, które istnieją u nas prawie we wszystkich gminach, korzysta tylko młodzież szkolna, prosi więc duchowieństwo, by poparło pracę nauczycieli w tym kierunku. Ks. Urban z Polnej bronił ludu przed zarzutam nieufności i podnosił, że zarzuty te mogą się odnosić tylko do niektórych osobników, wszystkich obwiniać nie można. Na zakończenie wybrano komitet dekanalny, do którego weszli: ks. Tenczar, ks. D. Urban, p. Jan Mączyński właściciel Siedlisk, p. W. Szatko nauczyciel, Szymański, Jan Korzuch i Brach włościanie. Wspólny obiad na 52 osób na plebanii zakończył obchód, poczem ks. biskup odjechał na taką samą konferencyę do Brzysk pod Jasłem.

Odznaczenie służącej. Z Nowego Sącza donoszą: Cesarz nadał służącej Katarzynie Jamulonce w domu pp. Zandererów za czterdziestoletnią wierną i nieprzerwaną służbę medal jubileuszowy. Uroczystość udekorowania odbyła się onegdaj w obecności zaproszonych gości, poczem staruszce wręczono cenny upominek.

Popis psów legawych urządza gal. klub hodowli i tresury psów myśliwych dnia 15 bm. w rewirach ks. Andrzeja Lubomirskiego w Przeworsku. Popis składać się będzie z dwóch oddziałów: z przeglądu i z właściwych popisów polowych. Do przeglądu dopuszczone będą wszystkie psy legawe, tak ras niemieckich, jak angielskich, bez względu na wiek, maść i uwłosienie, hodowane „bona fide" jako czysto rasowe, na udowodnienie czego rodowód nie będzie wymagany. Celem przeglądu tego jest nadanie psom rasowym, odpowiadającym przepisowym

---

który ją posiędzie, strawę gotować miała, do obory chodziła, pługa i krów pilnowała i dzieci rodziła? Ot, niewola... — i wszędzie niewola... Silny gniecie słabszego... a kto ma dobytek, ma i znaczenie i mir u ludzi... A przecie wszyscy na świecie są równi!... Bo kto silnym dał władzę?... Sami ją wzięli... Kto im dał prawo gnieść wszystkich i gnębić?...

Zaszeleściało w zaroślach... Mała rybka wyskoczyła z wody, a za nią głowa jakiegoś potwora wyłoniła się z toni. Otwarta paszczęka czyhała na rybkę, która w istocie za chwilę do niej wpadła... Potwór paszczę zamknął, rybkę połknął i znikł pod wodą...

— Ot, silny — jak żre słabszego... zauważył Tetmar.

Nagle wicher się zerwał, potrącił silnie łodzią, skręcił nią i wcisnął w szuwary.

Lecz Tetmar spokojnie położył się w łodzi jak długi i patrzał w księżyc.

— A no — i co? — mruknął.

Małe, sine obłoczki, gnane wichrem, skupiały się coraz trwożliwiej na niebie, pędziły w prawo i w lewo, to zasłaniając, to odkrywając bladą, ogromną twarz księżyca. Jezioro grało tysiącem odmian zwiędłych barw. Szuwary, otaczające łódź, szemrały i jęczały pod wpływem wichru — a ogromnemi kiściami potrząsając nad głową Tetmara, zdawały się bić mu pokłony...

— Wyrodkiem wszyscy mnie zwą, — wyrodkiem dlatego, że krwi widoku ścierpieć nie mogę, że nigdy w walkach udziału nie brałem... że nad jeńcami pastwić się nie umiem, a wszystkich, wszystkich, nawet niewiasty, za równych sobie uważam! Wyrodkiem i tchórzem mnie zowią! Tchórzem!... Czym tchórzem?... W gaju świętym leżąc pod dębem, patrzałem raz w niebo... Nad głową ujrzałem węża, — zwolna się zsuwał i czołgał do posągu Dziewanny, by porwać ofiarne owoce. Czyż wówczas nie rzuciłem się śmiało, odważnie na tego potwora? Nie chwyciłem go za łeb i z otwartej paszczęki jadowitego języka nie wyrwałem?... A ludzie, to niby straszniejsi od węźów?... Czym tchórzem?... Krew ludzka oczy mi łzawi... ich krzywda piersi mi rani... Gdzie prawda?... Gdzie światło?... Czy u nich?... Czy we mnie?... Do kogo przemówić?.. Czy można?... Czy warto?.. A chciałbym przemówić do kogoś, któryby mnie pojął... Śliczna noc, jasna... Dlaczego w nocy najbardziej serce mi bije i tętno w skroniach i czaszkę rozsadza?... Chciałbym chwycić coś w objęcia i przycisnąć, chciałbym widzieć kraje, których nie znam i ludzi, których nie widziałem... Może są lepsi od tych, których znam... Trudno z tymi żyć, którzy tu są... bo milczenie jest dla mnie ciężkiem... a jakże mam do nich mówić?... Oni chcą, bym się przed nimi korzył jak pies... Każdy myśli tylko o sobie — i niema wśród nich ani jednego, któryby myślał o wszystkich... Oni owoce i woły i jeńców na ofiarę noszą — a nie rozumią, że potrzeba myśleć o innych, o tych, co dobytku nie mają... Dlaczego oni ze mną się nie dzielą?... Ja przecie głodnym starcom, kalekom wciąż ryby znoszę a nic nie biorę w zamian... A oni?... Każdy o sobie mówi: Ja!... Co to jest — ja?... Dlaczego ja jeden czuję we krwi mojej i w żyłach każdą krzywdę, którą komuś robią?... Dlaczego ja jeden o sobie nigdy nie myślę?...

Wicher znowu wyć poczynał. Jęki jakieś dolatywały na falach wiatru z chaty Marchradowej...

— Ot, biedna... — mruczał dalej Tetmar, — już w niewoli... zamęcza ją teraz okrutnie, bo w piersi czuję ból srogi... On dla niej mężem... A juści!... bo ma dobytek... woły i dzidy i łany i lasy i pługi i chatę, — ma i sieci... Ot ma i Heklę!... A ja.. tylko tę łódź!...

Wicher tak gwałtownie szuwarami miotał, że one gdyby karcone dzieci piszczeć poczęły i kwilić. Kiście zlewały się i zbiegały razem w jedną ciemno-różową masę, tworząc różnorodne, fantastyczne postacie, które zdawały się wpadać do łodzi i hasać po kościach Tetmara.

On jednak spokojnie, od czasu do czasu postać taką nogą odtrącał i mówił:

— A kysz, psia maro!...

Lecz one spokoju mu nie dawały... Tam w rogu łodzi siedziały przykucnięte Koltki, małe Kobalisy... szaremi ślepiami drwiąco patrzały na niego... Na nogach usiadły mu dwa Markopety o trójgniastych głowach i zielonej sierści... Baysztucy z kociemi główkami przysiedli mu nawet na piersi i gnietli go, gnietli straszliwie...

Otrząsł się wreszcie z nich Tetmar. Z głośnym chichotem wpadły zjawiska do wody... Szuwary znów biły pokłony — a łódź gwałtownie się kołysała.

I ujrzał nagle Tetmar Nocenę, boginię księżyca, obłokiem owianą. Z nieba zleciała i lekko po wodzie pomknęła... Z wichrem przybyły i inne boginie... Więc czysta Dziewanna, z pól, z lasów wybiegła, Ragasnę trzymając w objęciach... Za niemi Siva, naga zupełnie, z rozpuszczonymi włosami i wieńcem z lilij na głowie... a dalej Żywena, Łazdona, Łada, Bezlea i urocza Budyntaia... Zjawił się również Pizio, Bóg godów weselnych, za nim Lelum i Polelum na fletach grający, w podskokach — a z głębi wód, z toni, wszyscy piekieł bogowie — czarni a piękni... — więc Pikal z Niją, z Wylą i z liczną drużyną, co Czerneboha za władcę uznają. W końcu Marzanna, śmierci bogini, wesoła, czarownie uśmiechnięta, czarnym welonem otulona — a za nią Wielena, dusz zmarłych władczyni...

— Ot, rozbawiły się duchy... — mruknął Tetmar — tańców się im zachciewa.. Czy gody weselne chcą sprawić Hekli?

W tem Pogwizd, bóg wichrów, zjawił się w dali, falami wiatru poprzedzony. Rzuciły się ku niemu boginie, otoczyły go zewsząd duchy. Lelum, Polelum odłożyli na bok piszczałki. Pogwizd bowiem wracał z daleka i pełno miał zawsze nowinek...

— Więc cóż? Cóż tam nowego? — pytano dokoła.

Świsnął przeraźliwie Pogwizd, tak, że omal łódka z Tetmarem się nie przewróciła.

— Wszędzie, jak zwykle, głupi są ludzie — gwizdnął bóg wichrów — nic się nowego na świecie nie dzieje.. Silny wciąż gniecie słabszego i ludzie mocnemu się tylko kłaniają...

— A co tam słychać u bogów? — spytała ciekawa Nocena.

— Diana śmiertelnie zakochana w Endymionie, w ubogim pasterzu. W nocy schodzi na ziemię i idzie do niego do chaty... Junona spłodziła znów syna: Wulkanem go nazwano. Tak brzydki strasznie, że Jowisz w gniewie strącił go na ziemię!

— Pewnie złamał nogę! — zawołał z głupim uśmiechem Lelum.

— Nogę... — jak echo, powtórzył za nim Polelum.

— A tak, okulał — jest teraz królem Cyklopów.

— Cóż więcej? Cóż więcej?... — pytały duchy ciekawie.

— Minerwa pokłóciła się z wujem swoim Neptunem. Mnemozyna wydała na świat dziewięć córek. Nazwała ich Muzami.

— Aż dziewięć! — zawołała Dziewanna — biedaczki! Cóż one ze sobą poczną — miejsca już dla nich w niebie nie będzie!

— Po ziemi zatem tułać się będą!

— Zmarnieją!

— A co się dzieje w niebiosach północy?

— Walkiryom zabrakło hydromelu...

— Biedni ludziska!... Nie będzie już odtąd bohaterów!...

— Czy nic więcej nie powiesz, Pogwiździe, nowego?... Zatem do tanów!...

W tem krzyk rozpaczliwy rozległ się w dali. Duchy spojrzały przed siebie. Ragasna pierwsza pobiegła — a za nią wszyscy, gnani Pogwizdem i wnet otoczyli chatę Marchradową: Ztamtąd się bowiem rozległ ten okrzyk.

Na progu chaty siedział skulony Poroniec, bóg płodu, z czterema twarzami a piątą w piersi wgłębioną. Na widok duchów wstał i rzekł krótko:

— Nowa stworzyła się para.....

Roześmiali się wszyscy szyderczo; jedna Dziewanna zapłoniona, wstydliwa, twarz zakryła złotawym obłoczkiem. Reszta za ręce się wzięła, rojem chatę otoczyła i pląsać poczęła wesoło. Lelum i Polelum na swych fletach przeraźliwie do tańca grali.

Wtem Pogwizd głową potrząsnął. Gałęzie drzew w przyległym borze z łoskotem i trzaskiem się złamały. Bóg wiatrów nad jezioro wrócił, dmuchnął w łódkę, przewrócił ją, zaśmiał się wichrem i znikł w chmurach.

Tetmar dopłynął do brzegu i pobiegł ku chacie.

Pierwsza dostrzegła go Marzanna, śmierci bogini. Spojrzała na niego przeciągle, aż zbladł pod kirem tego wejrzenia młodzieniec.

Tańce ustały. Duchy patrzały na niego z ciekawością.

I rzekła do niego Marzanna:

— Tetmarze, żeś tany nasze dopatrzył, żeś bogi i wszystkie zoczył boginie, — uśniesz na wieki.

Tetmar spojrzał smutnie dokoła, lecz odrzekł spokojnie:

— Niech usnę! Pilwit, bóg skarbów, nie łaskaw na mnie, dobytku żadnego mi nie dał, a bez dobytku źle ludziom na świecie. Niechaj więc zginę, gdy życie na świecie tak gorżkie. Lecz pierwej, pozwólcie, niech raz jeszcze Heklę choć ujrzę!

Drzwi chaty z łoskotem się otworzyły i ukazała się na progu blada z przerażenia, trzęsąca się z zimna Hekla. Owiana już była Marzanną.

Czysta Dziewanna wzięła ją za rękę, poprowadziła do Tetmara i rzekła:

— Iżeście pierwsi pojęli głębię czystego uczucia, iżeście pierwsi wyczuli co miłość znaczy, bądźcie złączeni!

Bogowie chórem dodali:

— Na wieki!

Marzanna z obłoku twarzyczkę wysunęła i rzekła:

— Oni już w moich objęciach i usnąć muszą na zawsze.

A zwracając się do Tetmara, mówiła dalej:

— Tyś się Tetmarze za wcześnie urodził, więc w ciemnie zejść musisz. Gdy z Retry śladu nie będzie, gdy Piana inną już nazwę przybierze, wówczas Budyntala ze snu cię obudzi. Wówczas, Tetmarze, inni będą ludziska na świecie, a ty im prawdę i miłość głosić będziesz. A teraz do jezior, do głębi!

I owionęła ich sobą, uniosła w przestworza, nad tonie, aż znikli...

I tylko Pogwizd szalał i huczał po łanach, lasach i nad jeziorem. Zjawiska bez śladu gdzieś znikły.

Łódka kołysała się pusta na falach, a nad nią szuwary kiściami swemi wciąż biły pokłony...

. . . .

Dziś Retra znikła, Piana inną ma nazwę.
Może się Tetmar już zbudził?..

znamionom ras poszczególnych, prawo do wpisu w księgi rodowodowe austr. towarzystwa hodowli psów rasowych. Przy przeglądzie tym nadawane będą klasyfikacye I, II i III stopnia przez autoryzowanych znawców. Popis polowy zaś otwarty będzie dla psów legawych rasowych bez względu na rasę, wiek, maść i uwłosienie, które przy przeglądzie otrzymały I, II lub III stopień kwalifikacyi. Przy popisie badane będą: Wiatr, sposób szukania, wytrwałość, szybkość, wystawianie ptactwa i zajęcy, posłuch, zachowanie się po strzale, przed wymykającym zającem, zrywającem się ptactwem, sekundowanie, przynoszenie (aportowanie) zabitego ptactwa i zajęcy, szukanie i przynoszenie postrzałków.

Wiec radykałów ruskich odbył się ma z inicyatywy dr. Trylowskiego 16 bm. pod gołem niebem w Chocinie (pow. Kałusz). Dr. Trylowski będzie tam mówił o reformie wyborczej i o rzekomych „prześladowaniach" tzw. „Siczy" ukraińskich.

Frekwencya szkolna w Czerniowcach. Prasa ruska zaznacza, że Rusini, którzy stanowią w Bukowinie znaczny procent zaludnienia i korzystają z wszelkich swobód, słabo stosunkowo obsyłają średnie szkoły stołeczne. I tak w 3 gimnazyach czerniowieckich na 1793 uczniów pobiera naukę razem: 723 żydów, 246 Rumunów, 240 Niemców, 141 Polaków, a tylko 330 Rusinów (w tem 88 z Galicyi). W szkole realnej na 583 uczniów jest: 364 żydów, 65 Polaków, 64 Rumunów, 60 Niemców, a Rusinów zaledwie 30. Na wszechnicy na 698 słuchaczów było w ubiegłym roku szkolnym: 287 żydów, 178 Rumunów, 45 Polaków, a Rusinów 103 (w tem z Galicyi 34). Z tego widać, że Rusini nietylko w Galicyi, ale i na Bukowinie sami mało dbają o oświatę swych synów.

Kronika powszechna.

§ **Wyrok śmierci na Wielkiego księcia Mikołaja.** Komitet bojowo-rewolucyjnej organizacyi petersburskiej wystosował do W. księcia Mikołaja Mikołajewicza następujący list: „Wasza Wysokość Wielki Książę! Już bardzo długo cierpi Rosya złośliwość i gwałty, jakimi dom Romanowów uciska miliony Rosyan. Niejednokrotnie wykazała historya, jak podniecony naród, niemiłosiernym uciskiem do rozpaczy przywiedziony, usiłował zrzucić jarzmo cesarskich gwardyi ochronnych i samodzierżców tyranów. Ale ciemny, biedny naród rosyjski, utrzymywany świadomie i celowo w ciemnocie, nie mógł i nie umiał odtrącić rządu, który Romanowowie reprezentują. Bezmyślne czasy Razyna i Pugaczewa z ich żądaniem, by Rosyę przemienić w państwo chłopskie, minęły. Teraz chce się człowieka Rosya przekształcić — państwo kulturalne, silne i godne reszty Europy. Na drodze swej jednak spotyka garstkę ludzi, gotowych raczej państwo popchnąć do zguby, niż dopuścić, by stało się podobnem do innych krajów cywilizowanych. Wymieniać tych ludzi byłoby zbytecznem. Wasza Książęca Mość zna ich dobrze i Was uważamy za ich głowę i ich wodza, za wodza tych, którzy Rosyę traktują tylko jako środek do własnego wzbogacenia się. Postępują oni w myśl zasady: „Après nous le déluge", nie chcą się pogodzić z myślą, że czasy samowładztwa już minęły, że ono na ziemi rosyjskiej nie może już odżyć, że się przecież sam car wyrzekł go w swym manifeście z 30 października. Nie zważając na to wszystko usiłujecie wskrzesić to, co życie samo na śmierć skazało. Wy wspieraliście i wspomagaliście Dubassowa podczas krwawych dni w Moskwie. Wyście dążyli do tego, by unicestwić wszystkie reformy przyrzeczone w manifeście. Pod Waszym protektoratem urządzano pogromy i krwawe rzezie w Rosyi. Dzięki Waszej polityce zamieniono Królestwo polskie w okupowaną prowincyę. Czyż trzeba jeszcze dalej wyliczać to, co wam samym lepiej jest znane niż komukolwiek innemu? Krótko mówiąc — Wy — Wielki Książę — byliście zawsze złym geniuszem 150-milionowego państwa. Z Waszej szkoły wyszli Dubassow, Trepow, Durnowo i inni, których jest legion cały. Wy jesteście zdecydowani kroczyć drogą Waszego krewnego Sergiusza Aleksandrowicza, nie zważając na szereg ostrzeżeń. I po tem wszystkiem, coście na szkodę Rosyi zdziałali, macie czelność, być się polnym marszałkiem i dyktatorem? Chcecie zastąpić słabego i niezdolnego Mikołaja Romanowa wojowniczą ręką Mikołaja Mikołajewicza?.. Czy Wy — Wielki książę wiecie, że Wasze wszystkie plany są nam dobrze znane? Wzywamy Was do porzucenia myśli o jakiejkolwiek dyktaturze, do odstąpienia od zamiaru przeniesienia Skalona na Kaukaz, do porzucenia bezmyślnych represyj na żołnierzach i marynarzach Kronsztadu i Sweaborgu i wszystkiego tego, co na tajnej radzie w Peterhofie postanowionem zostało. Wyznaczamy na ten cel krotki termin; skoro w przeciągu tego czasu nie okażecie, żeśmy się w naszych nadziejach nie zawiedli, to spotka Was ten sam los, co Sergiusza, Plehwego, Bogolijepowa i innych gnębicieli cierpiącej i rozbitej Rosyi. — Bojowo-rewolucyjny komitet Petersburga.

§ **Generał Trepow** — jak piszą w liście prywatnym z Wenecyi — bawił przez sierpień na Lido w Wenecyi. Podczas gdy depesze telegraficzne z Petersburga do dzienników włoskich opowiadały o jego chorobie i nieporozumieniach z carem Mikołajem w Peterhofie, Trepow najspokojniej siedział w Grand Hotelu na Lido pod zmyślonem nazwiskiem. Kilku Polaków, którzy go z widzenia znali, zachowali tajemnicę, aby go nie wystawiać na zamach. Obecnie, kiedy już wyjechał, sekret stał się publicznym.

§ **Tragedya wynalazcy.** Technik amerykański Franciszek Württemburger wynalazł nową materyę wybuchową, mającą być pięć razy silniejszą od dynamitu, którą nazwał farronite. Przed kilku dniami w mieście Lynn w stanie Massachuttes miał wobec zaproszonych znawców dokonać prób z tąże materyą wybuchową. Gdy jednak na długim żelaznym pręcie wsuwał jeden patron do wywierconego w ziemi otworu, patron eksplodował i rozszarpał wynalazcę formalnie na kawałeczki. Także jego asystent jest śmiertelnie ranny. Wśród zaproszonych znawców, chociaż ci przezornie trzymali się bardzo daleko, wielu jest pokaleczonych. Siła wybuchowa farronite okazała się istotnie olbrzymią. Wynalazca, który zawsze obawiał się katastrofy złożył receptę na wyrób farronite już przed rokiem w jednym z banków nowojorskich.

§ **Trzęsienie ziemi** Telegramy nasze donosiły, że seismograf w Getyndze zaznaczył silne trzęsienie ziemi na znacznej odległości, w nocy z dnia 4 na 5 bm. Obecnie donoszą, że katastrofa ta nawiedziła wyspę Hawai we wtorek 4 bm. Wkrótce po trzęsieniu ziemi wybrzeże wyspy na milowej przestrzeni zasłane było nieżywemi rybami, które zostały prawdopodobnie siłą wybuchu podmorskiego zabite. Wulkan czynny na wyspie nazywa się Kilauea.

§ **Strajki w Anglii.** Sprawozdanie departamentu pracy w Anglii wykazuje za rok ubiegły 358 strajków, w których uczestniczyło 93.000 osób. Robotnicy stracili przez czas trwania zmowy 2,470.000 dni roboczych, czyli o milion prawie więcej niż w r. 1904. Najzaciętsze i najliczniejsze walki przypadają na górników i kamieniarzy.

§ **W obronie palących.** „Czy należy poślubić mężczyznę, który pali". Na ten temat przemawiała jedna z pań w Nowo Jorskim klubie kobiecym. „W żadnym razie, mówiła do swych słuchaczek, nie poślubiajcie mężczyzny, który nie pali. Wiem z długiego doświadczenia życiowego, że wszyscy mężczyźni, którzy nie palą, są sprzeczni, niecierpliwi i wiecznie w złym humorze. Szczególniej po obiedzie, kiedy to właśnie człowiek winien pokazać wszystkie dodatnie cechy swego usposobienia, nie palący mężczyźni są nieznośni. Jak nie swoi chodzą po pokoju tam i z powrotem, czując, że im czegoś brakuje i czekają tylko okazyi, aby rozpocząć sprzeczkę. Palący natomiast zapala sobie po obiedzie z powagą cygaro albo papierosa i ma minę bardzo szczęśliwego człowieka. Jestem przekonana, że opatrzność nakazała mężczyznom palenie i w tym celu stworzyła tytoń; każdy więc człowiek, który od tego przeznaczenia usuwa się, musi być uważany za nienormalnego. Dlatego też radzę wam, zebrane panie, abyście przez wzgląd na własne dobro i szczęście zawsze stanowczo odrzucały propozycyę każdego niepalącego mężczyzny".

W straszną nędzę popadła rodzina szewca F. P. jedynie skutkiem długiej, ciężkiej choroby ojca. Mieści się teraz w małej izdebce pod rogatką żółkiewską, a nie ma ani w co się przyodziać, ani co jeść, gdyż matka swemi słabemi siłami nie może zarobić tyle, aby wyżywić i chorego męża i wszystkie dzieci. A są to ludzie uczciwi i dobrzy a tylko strasznem nieszczęściem nawiedzeni. Polecamy więc tych nieszczęśliwych wszystkim dobrym sercom a administracya „Gazety Narodowej" chętnie pośredniczyć będzie w zbieraniu dla nich datków.

Zmarli.

Br. Antoni Stawczan-Kochanowski, o którego zgonie donosiliśmy wczoraj, urodził się w roku 1817 w Tarnopolu, lecz już w r. 1827 ze swoim ojcem, sekretarzem obwodowym, przeniósł się do Czerniowiec i tam też odbył studya średnie. Następnie na uniwersytecie lwowskim ukończył wydział prawa i najpierw we Lwowie, potem w Stanisławowie pracował w adwokaturze. W r. 1847 powrócił do Czerniowiec i w trzy lata potem otworzył tam kancelaryę adwokacką, którą prowadził aż do r. 1875. Gdy w r. 1864 ukonstytuowała się rada gminna czerniowiecka, został jej członkiem, w dwa lata później wybrany został burmistrzem Czerniowiec i następnie był nim wybieranym dziewięć razy, aż przed dwoma laty godność tę z powodu podeszłego wieku złożył. W sejmie bukowińskim zasiadał od r. 1868, a od 1900 do 1904 był zastępcą marszałka. Do rady państwa posłował od 1871 do 1885. Należał też do wszystkich czerniowieckich towarzystw dobroczynnych, jako ich protektor lub członek honorowy i zasiadał w wielu instytucyach publicznych, jako prezydent lub członek dyrekcyi. Śp. Kochanowski całem sercem oddany był narodowi i Polacy na Bukowinie mają mu wiele do zawdzięczenia. Był przekonań konserwatywnych, ale pojmował ducha czasu i popierał zdrowy postęp. Odznaczał się także wielką dobrocią serca i świadczył wiele dobrego. Pogrzeb śp. Kochanowskiego odbył się dziś w Czerniowcach.

Bolesław Prus Studziński. Dnia 2 września, jak już donosiliśmy, zmarł w Złoczowie w sile wieku nieodżałowany starosta tamtejszego powiatu i radca namiestnictwa Bolesław Prus Studziński. Postać ta cicha i szlachetna była jednym z tych pracowników idei i ludzkości nieubiegających się o poklask i reklamę. A przecież w każdej miejscowości, przez którą przeszła jego sprężysta i dobrze czyniąca dłoń, zwłaszcza odkąd zdobył przodujące stanowisko, zostawał trwały na długie czasy ślad jego działalności.

W Tarnopolu w latach 1892—1894, jako kierownik zarządu miasta staraniem swojem daje początek nowemu rozwojowi miasta, zdobywając wdzięczne uznanie tak rady powiatowej, jak i Wydziału krajowego.

W Zaleszczykach jako starosta staje się skuteczną a dzielną podporą okolicznemu ziemiaństwu w trudnych jego stosunkach i stwarza i urządza internat dla uczniów seminaryum wśród oporu i trudności.

Ostatnim jego etapem było starostwo złoczowskie. W mieście tem pamiętnych dni pożaru groźnego, kierując dzielnie walką z żywiołem, zdobywa pierwsze oznaki choroby, która go o śmierć przyprawiła.

Mimo nadwątlenia sił energiczne rozwinął starania, dzięki którym Złoczów szybko z gruzów powstawać zaczął, popierał życzliwie rozwijające się tamże młode sokolstwo, a zawsze skuteczną opieką otaczał nauczycielstwo ludowe, w tak opłakanych u nas pozostające stosunkach — instytucye zaś humanitarne powstałe w ostatnich czasach w Złoczowie, głównie za staraniem jego i żony jego Jadwigi z d'Abancourt'ów, błogosławić będą jego pamiętną i uczynną dłoń.

Na każdym kroku życie jego świadczyło, że na trudnem stanowisku politycznem można działać nietylko jako wzorowy urzędnik, ale jako prawy Polak, dzielny obywatel, gotowy do czynu dobrego człowiek, a siejąc zgodę, zdobyć sobie uznanie każdego stanu i każdej narodowości.

Cześć jego pamięci.

Ze stowarzyszeń.

W niedzielę 16 bm. urządza lwowski Sokół z powodu uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budującą się drugą salę gimnastyczną, uroczysty wieczór w swej sali przy ul. Zimorowicza. W program tego wieczorku wchodzą oprócz zwykłych punktów wokalno-muzycznych, także ćwiczenia z powszechnego zlotu w Zagrzebiu.

Staraniem komitetu wiecu rękodzielników odbędzie się we Lwowie w niedzielę 16 bm na torze cyklistów Wieczór wenecki połączony z popisem ogni sztucznych p. J. Rutkowskiego. Dochód przeznaczony na bursę im. Dekerta.

Z całego świata.

Paryż. Zasądzeni w r. 1903 Humbertowie mają być, jak donosi „Matin", warunkowo wypuszczeni na wolność.

Brunszwik. Książę Albert pruski został tknięty atakiem apoplektycznym. Stan jego groźny.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 11 września. 1906 roku o godz. 7, rano. Czerniewce —·—. Tarnopol —·—. Lwów +11·2, Stole —·— Przemyśl —·— Jarosław 12·5. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +11·2 Praga +11·1 Wiedeń +11·4 Semmering +7·8 Budapeszt +14·3 Ischl +11·0 Riva +18·9 Tryest +17·0 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki

• **Z teatru.** Sezon operowy rozpoczynający się w sobotę „Halką", będzie, jak komunikuje dyrekcya teatru, na wskróś polskim.

Dla młodzieży szkolnej odbędzie się pierwsze przedstawienie popołudniu w sobotę 15 bm. Danem będzie „Wesele" St. Wyspiańskiego.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Orfeusz w piekle".
W piątek „W małym domku".
W sobotę popoł. „Śluby panieńskie" — wieczor. „Halka".
W niedzielę popoł. „Kontrolor wagonów", wiecz. „Orfeusz w piekle".
W poniedziałek „Nora" Ibsena.
We wtorek „Cavalleria rusticana" i „Pajace".
We środę „Candida" komedya w 8 aktach Bernarda Shava.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— W Warszawie w poniedziałek dwaj nieznani ludzie strzałami z rewolwerów położyli trupem restauratora Adama Garusa przy ul. Elektoralnej. Gdy patrol ścigał uciekających, dali oni szereg strzałów i zranili dwóch żołnierzy i jednego policyanta. Na odgłos strzałów wybiegło z koszar wiele patroli i dokonało rewizyi przechodniów i przejezdnych. Nie obeszło się bez obicia kolbami a nawet poranienia kilkudziesięciu osób.

— Onegdaj kilku uzbrojonych ludzi weszło do szpitala w Tworkach i uprowadziło stamtąd dwóch więźniów politycznych, Kożuchowskiego i Sokolskiego, znajdujących się pod obserwacyą lekarską.

— Podczas rewizyi domów, przedsięwziętej ubiegłej nocy na kilku ulicach, aresztowano setki osób, które nie miały legitymacyi przy sobie. Byli to przeważnie żydzi.

Ostatnie wiadomości.

Wybór posła z m. Brody-Złoczów

Gdy pierwsza stronica dzisiejszego numeru „Gazety Narodowej" była już na maszynie drukarskiej, dowiedzieliśmy się z autentycznego źródła o nowej zmianie w sytuacyi wyborczej z miast Brody-Złoczów, oto dr. Henryk Kolischer cofnął swoją kandydaturę, skutkiem czego dr. Gold wystąpił ponownie jako kandydat wyznający zasadę solidarności Koła polskiego, a więc taki, na którego wszystkie głosy narodowe zsolidaryzować się powinny.

Bliższych motywów rezygnacyi dr. Kolischera nie znamy — przypuszczać atoli musimy, iż przekonał się, że w Brodach mimo swego wpływowego stanowiska nie o wiele większą uzyska ilość głosów z powodu sfanatyzowania wyborców przez syonistów, aniżeli dr. Gold, a w Złoczowie dr. Gold ma zapewnioną większość.

Centralny komitet wyborczy w poniedziałek rano przeprowadził nad sprawą tego wyboru dyskusyę w obecności dr. Kolischera i dr. Golda, pozostawiając im porozumienie się, którego kandydatura ma zostać utrzymaną, a którego cofniętą.

Obecnie gdy p. Kolischer swoją kandydaturę cofnął, pozostaje jedynie dr. Golda, którą jak najgoręciej zalecamy, zaznaczając, że komitet centralny był jej od początku życzliwym i ją popierał.

Telegramy i telefonematy

z dnia 12 września 1906.

Praga. W kołach politycznych czeskich i niemieckich obiega pogłoska, że wizyta cesarza w Pradze będzie odłożoną na czas późniejszy, ponieważ cesarz ma zatrzymać się dłużej w Ischlu.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów zwołaną została na posiedzenie na wtorek 18 bm. godz. 11 przedpołudniem. Porządek dzienny tego posiedzenia jest następujący: 1) sprawozdanie komisyi aptekarskiej o ustawie w sprawie uregulowania stosunków w aptekarstwie; 2) sprawozdanie komisyi budżetowej o wniosku pp. Pommera, Pantuczka, Hailingera, Pachera i towarzyszy w sprawie ustawowego uregulowania stanowiska i poborów pomocników kancelaryjnych i robotników pomocniczych; 3) sprawozdanie komisyi przemysłowej w sprawie ustawy przeciw opilstwu.

Wiedeń. Prezes Koła polskiego Abrahamowicz odbył wczoraj popołudniu o godz. pół do 4 z prezydentem ministrów br. Beckiem naradę.

Polscy członkowie komisyi reformy wyborczej odbyli wczoraj naradę pod przewodnictwem prezesa Abrahamowicza. Dyskutowano nad kwestyą pluralnego systemu wyborczego.

Komisya dla reformy wyborczej.

Wiedeń. Dziś o 10 przedpoł. zebrała się komisya dla reformy wyborczej. Po powitaniu członków komisyi przez przewodniczącego posła Ploja, zabrał głos prezydent ministrów bar. Beck i witając zebranych, podniósł, że w roku bieżącym ferye poselskie były krótsze, niż zwykle, gdyż ze względu na panujące okoliczności musiano posłów prędzej powołać do rozpoczęcia prac. „Mamy przed sobą — rzekł minister — bardzo poważną i ważną pracę, którą wykonać musimy z natężeniem sił i z największym pośpiechem. W pierwszym rzędzie chodzi o reformę wyborczą, w której to sprawie apeluję do waszej siły, poświęcenia i ofiarności".

Dzięki wielkiemu politycznemu wyrobieniu, jakie panowie okazujecie, udało się przebyć wielki kawał drogi i niejedna trudność została już przezwyciężona. Ale niepodobna stanąć w pół drogi. Według mego przekonania, z tego punktu, na którym znaleźliśmy się, cofać się nie można. Wznosimy nowy gmach austryackiej konstytucyi i wyciągnęliśmy go już pod dach. Gmach ten musi się ukończyć, a proszę nie zapominać, że sezon budowlany, jaki nam pozostaje do dyspozycyi, dobiega do końca.

Znajdujemy się w epoce poważnej i to nietylko z powodu reformy wyborczej. Zależy tylko od nas, żebyśmy zrozumieli tę epokę i stali się zupełnie sprawiedliwymi, tak, aby wielka chwila zastała też wielkich ludzi.

W pierwszym jednak rzędzie leży przed nami reforma wyborcza i ją załatwić należy. Sądzę, że nikt nie chciałby brać na siebie odpowiedzialności za to, żeby nie ukończyć tego dzieła. Rząd uczyni to z całem poświęceniem i pozostanie tem, czem był dotąd, życzliwym rzecznikiem każdego słusznego życzenia i lojalnym pośrednikiem między sprzecznymi interesami. Pragnę zresztą zwrócić uwagę na to, że czekają załatwienia i inne zadania, że delegacyom należy pozostawić odpowiedni czas do obrad i że, o ile to będzie możliwe, także sejmom, z których niektóre zbyt krótkim zazwyczaj rozporządzają czasem, należy dać możność załatwienia przynajmniej koniecznego budżetu. „Panowie — kończył minister z emfazą — dajcie państwu rychło nową przyszłość, a ludom Austryi ich prawa!"

Przystąpiono do porządku dziennego tj. do rozpraw nad rozdziałem okręgów w Czechach.

Po krótkiej dyskusyi formalnej odroczono obrady nad tą sprawą i rozpoczęto dyskusyę nad § 7, który orzeka zaprowadzenie powszechnego, równego prawa głosowania z jednoroczną osiadłością.

P. Tollinger oświadcza się za zaprowadzeniem pluralnego prawa wyborczego w interesie rozmaitych krajów i rozmaitych stanów. Zastrzega sobie postawienie odpowiednich wniosków przy dyskusyi nad § 5.

P. Choc żali się na upośledzenie wszystkich innych narodowości, z wyjątkiem Niemców, przez reformę wyborczą. Przemawia za udzieleniem prawa wyborczego kobietom i za 3 miesięczną osiadłością.

P. Parish zapytuje rząd, czy także dla biernego prawa wyborczego jest konieczną jednoroczna osiadłość.

Zastępca rządu szef sekcyi Hertel oświadcza, że warunek taki oczywiście nie istnieje.

Na tem zamknięto obrady. Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń. „Poln. Corresp". została upoważnioną do oświadczenia, że polscy członkowie komisyi reformy wyborczej przyłączą się do wniosku niemieckiego, żądającego zabezpieczenia posiadłu okręgów z pomocą t. zw. większości kwalifikacyjnej, t. j. ⅔ głosów.

Manewry dalmatyńskie.

Lussinpiccolo. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand w zastępstwie cesarza przybył tu na pokładzie okrętu „Miramare" i został przyjęty przez naczelników władz. Miasto było wieczorem iluminowane. O 8 wieczorem zjawił się arcyksiążę niespodzianie na wybrzeżu, gdzie przez pewien czas spacerował. Publiczność zgotowała mu owacyę. Następnie odjechał do Lissy.

Z ziem polskich.

Urzędownie opublikowano: W dziewięciu zachodnich guberniach i w Polsce zniesiono ściganie karne oraz kary z powodu tajnego nauczania religii w języku polskim. Obecnie jest nauka religii w języku ojczystym w szkołach i zakładach przygotowawczych, jakoteż nauka języka polskiego dozwolona.

Pobór do wojska odroczono do 14 grudnia.

Zaburzenia w Siedlcach.

Warszawa. W Siedlcach po 24-godzinnym spokoju dano znowu salwy. 42 osób postawiono przed polowy sąd wojenny.

Petersburg. Z telegraficznych doniesień pism tutejszych o wydarzeniach w Siedlcach należy podnieść, że po upływie terminu dla wydania rewolucyonistów artylerya dała 12 strzałów z armat na domy. Wielu żydów zamordowano w mieszkaniach. Deputacya mieszczaństwa złożyła u gubernatora oświadczenie, że pierwsze strzały rewolwerowe nie padły ze strony żydów, lecz od pewnego podoficera i rezerwisty.

Z Rosyi.

Ziemia dla chłopów.

Petersburg. Carski ukaz zezwala na kupno przez włościan gruntów rządowych w Rosyi europejskiej w ilości 14 milionów dziesięcin na ułatwionych warunkach. Grunta te znajdują się przeważnie w południowej i połudn.-wschodniej Rosyi.

Partya kadetów.

Petersburg. Stołypin zawiadomił prezydyum komitetu centralnego kadetów, że rada ministrów zezwoliła na odbycie wiecu kadetów w Petersburgu, pod tym atoli warunkiem, że przed wiecem przedłożony będzie radzie ministrów porządek dzienny obrad wiecu.

Procesy i wyroki.

Mitawa. Sąd wojenny skazał 8 oskarżonych z powodu zeszłorocznego powstania w okręgu Talsen na śmierć, a 14 innych na roboty przymusowe.

Petersburg. Z Odesy donoszą, że na rozkaz tamtejszego gubernatora od dnia wczorajszego wszystkich przestępców politycznych poczęto wydawać sądom polowym wojennym.

Zamachy i napady.

Sebastopol. Ubiegłej nocy zabito tu szefa żandarmeryi kolejowej Robetta trzema strzałami rewolwerowymi. Sprawcy uciekli.

Ryga. W pobliżu teatru niemieckiego grupa nieznanych ludzi strzelała do policyanta. Ten odpowiedział na ogień i zranił 5 osób. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Obrabowanie banku w Białej cerkwi.

Kijów. O napadzie na bank dyskontowy w Białejcerkwi donoszą, że 12 do 14 uzbrojonych ludzi, którzy wszyscy z wyjątkiem dwóch byli zamaskowani, wtargnęło do banku i obsadziło wszystkie wejścia. Przerażony personal Banku zachował się zupełnie biernie. Bandyci splondrowali wszystkie kasy, przyczem zabrali nie 80.000, lecz 43.500 rubli. Dopiero gdy ostatni z bandytów wyszedł z gmachu, rozpoczęto za nim pościg. Uciekający bandyci zastrzelili jednego ze ścigających ich policyantów, jeden ze sprawców Lewinson, którego miano ująć, zastrzelił się. Na ulicy znaleziono 2400 rubli. Aresztowano dwie podejrzane osoby, które podczas przesłuchania przyznały się do udziału w grabieży.

Kijów. Obaj ujęci uczestnicy napadu na filię banku eskontowego w Białocerkwi zostali na zarządzenie gen. gubernatora postawieni przed polny sąd wojenny.

Na Kaukazie.

Londyn. „Daily Chronicle" donosi z Petersburga, że w Nikołajewie na Kaukazie wybuchło powstanie. Rewolucyoniści uderzyli na więzienie, zdobyli je i uwolnili wszystkich więźniów. Następnie między nimi a kozakami przyszło do walki ulicznej, w której przeszło 200 osób zostało zabitych lub ranionych.

Reformy w Persyi.

Teheran. Szach podpisał rozporządzenia o reformach i skazał byłego wielkiego wezyra na wygnanie.

Berlin. „Reichsanzeiger" ogłosił wczoraj zapowiedziane już ustąpienie ks. Hohenlohego ze stanowiska naczelnika urzędu kolonialnego i mianowanie w jego miejsce głównego dyrektora Banku handlowo-przemysłowego Dernburga.

Paryż. Wczoraj odbyła się rada ministrów, na której minister spraw zagranicznych Bourgeois zaproponował pewne zmiany w składzie ciała dyplomatycznego. Zmiany te będą wkrótce dokonane.

Konstantynopol. Przybył tu prof. dr. Bergman, widocznie powołany do sułtana.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 12 września.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·40 do 7·50. Żyto gotowe 5·70 do 5·90, żyto na termina 5·50 do 5·70. Owies obroczny gotowy 6·40 do 6·60. Owiec obroczny na termina 6.00 do 6·20 Jęczmień pastewny 5·50 do 5·75. Jęczmień browarniany 6·00 do 6·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·00 do 6·30, groch do gotowania 8.00 do 9.00. Wyka 5·60 do 6·00. Bobik 5·30 do 5·60 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 45·00 do 55·00, koniczyna biała 35 — do 45·—, koniczyna szwedzka 50·— do 65·—. Tymotka 21· — do 25·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·25 do 36·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·25 do 18·50.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z d. 11 września 1906 r. w „Hali zbożowej". — Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała od koron 8·45 do 8·55, biała tranzyto 8·25 do 8·45 czerwona i żółta 0·— do 0·—, czerwona i żółta nowa 0·— do 0·—, węg. 7·85 do 8·—. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 6·35 do 6·60, targowe 6·15 do 6·35, tranzyto 0·— do 0·— węg. 6·60 do 6·75. Jęczmień browarny 0·— do 0·—, na krupy 6·50 do 6·80, na paszę —·— do —·—, tranzyto 0.— do —·0. Owies 6·50 do 7·00. Proso zwykłe 0·00 do 0·00. Tatarka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa 7·35 do 7·55, stara 7·35 do 7.55. Cinquantin nowa 7·40 do 8·15. Cinquantin stara 0·— do 0·— Groch Wiktorya 10·50, do 11·50, zwykły 8·75 do 9·75, pastewny 0·— do 0·— Fasola cukr. stara 14·— do 16·—, długa 12·00 do 12·50, krótka 11·00 do 11·50· perłowa —·— do —·—. Bobik 0·00 do 0·00. Wyka 0.— do 0·—. Rzepak jesienny 14·75 do 15·—, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 11·50 do 12·50, konopie 12·— do 12·50. Lnica —·00 do 00·—. Mak niebieski 32·— do 34·—, szary —·— do —·— Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienna biała 00·— do 00·—, nasienna szwedzka —·— do —·— Esparsetta —·00 do —·00. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 4·60 do 4·80, żytne 4·30 do 4·60. Mąka czerwona 5·25 do 5·60. Ofagi 4·90 do 5·10. Słoma żytnia długa z opł. 2·20 do 2·50 pszeniczna długa 0·00 do 0·00. Mierzwa żyt. z opł —·— do —·—, pszeniczna 0·00 do 0·00—. Siano zwycz stare z opł. 1·60 do 2·20. Koniczyna pastew. 2·40 do 3·00. Siano nowe 1·60 do 2·20. Soczewica 00·00 do 00·00. Otręby rosyjskie żytnie 5·00 do 5·10. Ceny notowane za 50 klg.

Budapeszt dnia 12 września 1906 Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 13·98—14·—, na kwiecień 14·68—14·70, żyto na październik 12·02—12·04, na kwiecień 12·32 do 12·64, owies na październik 12·98 do 13·—, na kwiecień 13·20 do 13·22, kukurudza na wrzesień 11·70 do 11·72, na maj 9·90 do 9·92.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: lepsza.
Usposobienie: silne.
Pogoda: pochmurno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d 12 września 1906.(Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 669·25, węgierskiego zakładu kredytowego 807·75, Anglobanku 317·—, Unionbanku 553·75, Banku dla krajów koronnych 440·—, Bankvereinu 550·75, Bodencreditu 1039·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 575·—, kolei państwowych 673·50, kolei południowej 167·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 450·50, kolei północnej 5550, kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 597·50, Rima Muranya 578·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2815·—, fabryki broni 578·— tureckie tytoniowe 407·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 600·—, oblig. węg. indemniz. 94·25, renta majowa 99·15, austryacka renta koronowa 99·35, węgierska renta koronowa 94·65, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·80, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·25, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·60, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 98·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·05, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·40, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 96·20, losy tureckie 161·25 marki 117·33, ruble 253·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 77·50.

Przyjechali do Lwowa d. 12 września 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). J. Kozłowski z Witryłowa, W. Popławska z Krynicy, H. Feierstein z Czerniowiec, S. Lipinki z Krakowa, Z. Wyszpolski z Wołynia, E. Müller z Wiednia, W. Czarkowski z Podola ros., C. Bączkowski z Danilczy, S. Wolfarth z Demnii, P. Rakowski z Hermanowic, P. Chmielewska z Rosyi, P. Strzelecki z Kokizowa, dr. M. Tinkiewicz z Kołomyi, F. Schreiber z Węgier, K. Hlibowiecki z Zurychu, A. Bogusz z Wołynia, A. Fronckiewicz z Rosyi, dyr. J. Scheiner z Wiednia.

Natalia Eschtruth. 20

SPOKÓJ.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

Severy jednak list ten nie ucieszył. Skrzywiła usta. Zona kupca! Co Manfred sobie wyobraża. Jeżeli ona ma brać udział w uroczystości dworskiej, to przecież nie może mieszkać w mieszczańskim domu. Wypadałoby jej mieszkać w jakimś wytwornym pensyonie lub pierwszorzędnym hotelu. Naturalnie musiałaby z nią mieszkać matka. Lecz na to nie ma pieniędzy. Musi więc skorzystać z bezpłatnej gościny. Oh! te pieniądze!

Zmarszczyła brwi i zamyśliła się. Naraz zabłysły jej oczy. Powzięła śmiałe postanowienie. Że tyle omawiany obraz Manfreda musi się stać największą atrakcyą projektowanego przez następczynię tronu wieczoru, było pewnem. Pośpiech damy dworskiej, z jakim ona starała się zapewnić współudział Severy, dowodził, jak wielką wagę przykłada następczyni tronu do jej obecności. Trzeba więc stawkę zahazardować. Jeżeli się poszczęści, Severa tryumfowac będzie poraz drugi, jeżeli będzie grozić przegraną, będzie jeszcze czas się cofnąć i przyjąć zaproszenie żony kupca.

Niemal w gorączce odpisała Severa damie dworu. Jej list był arcydziełem dyplomacyi. Dziękowała najpierw w najwyszukańszej formie za wysokie odznaczenie i za łaskawą protekcyę hrabianki. Lecz... jakże ją serce boli! Jej kostyum, w którym pozowała do obrazu, już odnowiony, wszystkie jej tęsknoty koncentrowały się w oczekiwaniu tego wieczoru, a oto naraz zjawia się nieprzewidziana przeszkoda. Jest zupełnie obcą w rezydencyi, w hotelu sama mieszkać nie może a nadto jest to dla niej za kosztowne i dlatego tylko, że jest „bezdomną“, musi wyrzec się tego wielkiego szczęścia, jakiem byłoby dla niej patrzenie własnemi oczami na tryumf księżny następczyni tronu. Że księżna jest autorką projektu, jest — pisała dalej — przecież faktem. Nikt inny, tylko Jej Królewska Wysokość mówiła najpierw o żywych obrazach i Severa zrozumiała, że księżna myśli przytem o galeryi narodowej, co też wyraziła. Jeszcze parę komplementow dla hrabianki, potem list szybko zaadresowała i sama na pocztę zaniosła.

. . . .

Hrabianka Frieda przeczytała list Severy z przyjemnością i bardzo się jej podobał ustęp, przyznający autorstwo projektu księżnej, lecz zaraz się przeraziła. Przecież to odmowa. Obraz Hoffa tylko dlatego nie może być odtworzony, ponieważ panna Hoff nie ma u kogo przenocować w rezydencyi. O taką drobnostkę ma się rozbić cały plan księżny, która chciała zobaczyć drugie obok siebie słońce na dworze. To niemożliwe.

Zadzwoniła i poleciła lokajowi, który się zjawił, aby natychmiast poszedł do pokojowej księżny następczyni tronu z poleceniem oznajmienia księżnej, iż ona prosi w bardzo ważnej sprawie o audyencyę.

Odpowiedź przyszła natychmiast. Księżna następczyni tronu ukończyła już poranną toaletę, właśnie z powodu nieobecności księcia następcy tronu pije sama herbatę i oczekuje hrabiankę.

W kilka minut później dama dworu siedziała naprzeciw swej władczyni na balkonie, osłoniętym krzewami róż, na którym stał stolik ze srebrną zastawą do herbaty. Ciepłe słońce wiosenne złociło jasne włosy młodej księżny, ubranej w koronkowy szlafroczek.

— Cóż tak pilnego przynosi mi pani. Spodziewam się, że nic złego.

— Zależy to od tego, Wasza Królewska Wysokość, jak się rzecz weźmie. Pragnęłabym przeszkodzić, aby wiadomość, z jaką przychodzę, nie była złą i dlatego tak wcześnie się zgłosiłam. Otrzymałam list od panny Hoff...

— Ach, od pięknej Severy.

Księżna niecierpliwie wyciągnęła rękę po list, który dama dworu w swoich palcach obracała.

— Pokaż mi go pani. Cóż ona pisze? Czy pisze tak sympatycznie, jak sympatycznie mówi? Wiesz, dear Friddy, że obraz jej kuzyna coraz bardziej mi się podoba. Czytajmy...

Szybko przebiegła oczyma list, a twarz jej rozjaśniła się.

— Proszę cię, kochana Friedo, to rzeczywiście jest z jej strony wzruszające. Jej pomysłem było odtworzenie portretów z galeryi narodowej, a teraz całą zasługę tego pomysłu mnie przyznaje. Swiadczy to o jej altruizmie i o wielkiej jej uprzejmości. Dla samego przedsięwzięcia będzie to korzystniejszem, jeżeli ja będę uchodzić za jego autorkę, gdyż chociażby nasze żywe obrazy się nie podobały, będą ze względu na mnie chwalone. Jeżeli więc rzeczywista autorka tak uprzejmie odstępuje mi swoje autorstwo, przyjmuję je dla dobra sprawy i ustroję się w cudze piórka...

Księżna poczęła czytać list dalej, lecz zaraz zadziwiła się i jakby przestraszona potrząsnęła swą główką. Lecz zaraz roześmiała się i rzekła żywo do hrabianki:

— Ależ to nie ma sensu. I my miałybyśmy pozwolić, aby taka drobnostka unicestwiła nasze plany! Przeciwnie, to my powinneśmy były pamiętać o tem, że uboga wdowa nie jest w możności ponosić znacznych kosztów dlatego, że nam się podobało urządzać żywe obrazy. Trzeba temu zaraz zaradzić. Severa musi stać w żywym obrazie. Jak więc wypada nam postąpić, kochana Friedo? Pani wiesz, co zamierzam. Mam nadzieję, że uda mi się pozyskać królowę dla pięknej dziewczyny i otrzymać zezwolenie zaangażowania jej na dwór jako moją lektorkę, gdyż niestety, żadne inne stanowisko nie mogłaby objąć.

— Ale takie stanowisko nie umożliwi jej jeszcze uczestniczenia w uroczystościach dworskich ani wprowadzenia jej w towarzystwo, jak to Wasza Królewska Wysokość zamierzała.

Księżna uśmiechnęła się.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1906 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczewa, Potutor, Körösmezö
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2.20	-	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·55	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	4·37	Jaworowa
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·50	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·05	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·25	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
2·05	-	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do
(z dworca głównego)

POCIĄG posp. odch. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·05	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/5 do 30/9), Suczawy
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezie, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.) Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·55	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·21	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·30	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza,
—	3·30	Kołomyi, Żydaczowa,
—	4·05	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·15	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	6·00	Jaworowa
—	6·15	Podwołoczysk
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Zakopanego (przez Tarnów), Oświęcima
—	7·25	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·10	Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna
—	9·50	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.),
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna (od 1/6 do 30/9 co niedzieli i święta rz. kat.), Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·36	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	6·37	Podwołoczysk,
—	10·08	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.